

TYDZIEŃ POLSKI

TRZEŚĆ: „Liberum veto Kopernika“. — Dr. Leon Pączewski: Konjunktura światowa w chwili obecnej — Ks. arcybiskup Edward Ropp: Przesilenie ideowe. — Włodzimierz Dzwonkowski: A wy się skarżycie... — Iza Moszczeńska: N. K. N. — Leon Kozłowski: O politykę słowiańską. — St. Pomarański: Marjan Dubiecki (dokończenie). — E. Sas: Zagadnienie opery współczesnej. — w. br.: Notatki Teatralne. — Ciekawa inicjatywa firmy Larousse'a. — Międzynarodowy kongres historyków. — Działalność Ministerstwa Kolei Żelaznych w dziedzinie międzynarodowej. — Lew Tolstoj: Ojciec Sergjusz (odcinek).

„LIBERUM VETO“ KOPERNIKA.

Nie możemy nie oddawać się uczuciu dumy narodowej na myśl, że jeden z największych genjuszów, jakich ludzkość wydała, ten, który odwrócił cały światopogląd naukowy, pchnął myśl ludzką na nowe tory i naszkicował plan tej budowy świata, w której do tej pory umysł ludzki żyje, — jest rodakiem naszym. Ale z drugiej strony pewien smutek ogarnia na myśl, jakże osamotnionem zjawiskiem jest w Polsce ten genjusz. Nie w Polsce miał poprzedników i nie w Polsce dziedziców swej myśli. Genjusze wszędzie stanowią samotne szczyty na płaszczyźnie myśli ludzkiej i życia ludzkiego. Ale ta odległość, która dzieli Kopernika od poziomu polskiej nauki jest większą, niż ta, która w innych krajach dzieli genjuszów od ogólnego poziomu życia naukowego. Prócz tych najwyższych szczytów w innych krajach są jeszcze niższe góry i pasma wzgórz: u nas najwyższy szczyt i równina dokoła. Największy astronom nowych czasów i zupełny brak astronomów i matematyków.

Kopernik przez to robi wrażenie jakiegoś cudu u nas, niepojętego zjawiska. Jak mógł z tego odległego zakątka świata wyjść ten genjusz? — pytają cudzoziemcy i chcieliby nam odebrać Kopernika, mówiąc że wszystko zawdzięcza nie Polsce, że nic w niem niema polskiego. A jednakże był polakiem z ducha, ten, który wystąpił z nową teorią astronomiczną „sprzecznie z utartem mniemaniem matematyków, jako też niemal wbrew powszechnemu świadectwu zmysłów“, jak pisał Mikołaj Kopernik do Papieża Pawła III w przedmowie do swego dzieła o „Obrotach ciał niebieskich“.

„Stanął on sam jeden, — pisze o nim profesor Birkenmajer, — wbrew oczywiście jakoby świadectwu zmysłów, przeciwko wyobrażeniom i twierdzeniom wszystkich pokoleń i wszystkich mędrców przeszłości i jego to twierdzenie *jednostki*, a nie mniemanie całej powszechności było i jest wyrazem prawdy“. Czyliż nie było to twierdzenie jednostki wspaniałem wyrazem *liberum veto* w sferze myśli?

Tak, czyn Kopernika to najszczytniejsze *liberum veto* polskie. A jednocześnie to *liberum veto* największego z genjuszów Polski wpływające nie tylko z przeświadczenia jednostki, ale z umiłowania dla prawdy obiektywnej, stwarzało podstawy najszersze i najgłębsze dla uniwersalizmu, bo przekreślając geocentryzm, tem samem przekreślało egocentryzm, bo jeżeli ziemia nasza nie jest środkiem świata to jakże środkiem świata może być jednostka? A w Polsce, która tak mało w życiu moralnem i politycznem skorzystała z odkryć największego swego genjusza, rozwinął się właśnie egocentryzm i znalazł swój wyraz w zwyrodniałem *liberum veto*, które stało się przyczyną zguby Polski.

Dopiero po kilku wiekach najwyższy genjusz Polski już w budowie świata moralnego, a nie fizycznego — Mickiewicz podniósł znów polskie *liberum veto* na wyżyny uniwersalizmu, przeciwstawiając świadectwu zmysłów, i ogólnemu mniemaniu w polityce, że narody kierują się egoistycznym interesem, swoje twierdzenie, że naród też nie jest ośrodkiem ludzkości, jak jednostka nie jest ośrodkiem narodu, a ziemia nie jest ośrodkiem świata, że ośrodkiem dla wszystkich narodów jest słońce prawdy, jak słońce fizyczne jest ośrodkiem dla ziemi i planet.

KONJUNKTURA ŚWIATOWA W CHWILI OBECNEJ.

I.

Od czasu wybuchu wojny w sierpniu r. 1914 gospodarka światowa, którą znamionowały w mniejszej lub większej mierze pewne wspólne tendencje konjunkturalne, straciła podstawę, umożliwiającą jej istnienie. Węzły, łączące z sobą poszczególne organizmy gospodarcze, zerwały się, wytworzyły się przeciwieństwa najbardziej krańcowe, uzupełnianie się wzajemne potrzeb gospodarczych stało się utrudnione.

Ustawiczne fluktuacje walutowe uniemożliwiają w chwili obecnej wytwarzanie się równoległych tendencji rynkowych, powodują powsta-

wanie konjunktur, często krańcowo różniących się od siebie. Stabe jest jeszcze przenikanie tendencji rynkowych z jednego kraju do drugiego, w każdym z nich kształtują się one indywidualnie, samoistnie. Takie objawy, jak istnienie wysokiego napięcia rynkowego w Niemczech w pewnych okresach obok wstrząszeń przesileniowych w krajach o wysokiej walucie przed wojną, byłyby nie do pomyślenia. Przez rynki światowe rozumie się dziś rynki, leżące poza strefą blokady ekonomicznej w czasie wojny istniejącej, a więc rynki dawnych krajów neutralnych, W. Brytanii z jej koloniami, Ameryki Południowej i Północnej, oraz Dalekiego Wschodu. Rynki Francji i Belgii tylko w pewnej mierze można zaliczyć do grupy rynków światowych, gdyż tutaj wahania walutowe, szczególnie w czasach ostatnich, są dość znaczne. We wszystkich tych krajach, po uporaniu się z kryzysem gospodarczym, jaki rwał od czasu ukończenia działań wojennych do połowy r. 1920, sytuacja gospodarcza powoli ulega poprawie, co szczególnie uwidoczniło się w końcu 1920 r. Wzrost produkcji, zmniejszanie się liczby bezrobotnych, spadek cen niektórych produktów przemysłowych, wzrost importu surowców we Francji i Anglii oraz eksportu wyrobów gotowych — oto najbardziej znamienne objawy, świadczące o częściowej poprawie konjunktury światowej. We wszystkich tych krajach rozwój przemysłu zawdzięcza się w znacznej części nagromadzeniu się wolnej gotówki oraz potaniu kredytu.

Postępy nie ujawniają się jednak w całej pełni i nie wszędzie są jednakowo pomyślne. Skromniej przedstawiają się one w Anglii, która bliżej położona jest ogniska kryzysów i w większej pozostaje zależności od siły kupna Europy, bardziej natomiast są one pomyślne w Stanach Zjednoczonych, gdzie produkcja surowców w ostatnim roku wzmożła się dwójnasób. Rozwój przemysłu automobilowego jest wprost rekordowy. Fabryki włókiennicze pracują nadzwyczaj intensywnie i w niektórych Stanach osiągają najwyższy stopień zdolności wytwórczej. Mimo to jednak handel zagraniczny Stanów Zjednoczonych miast wzrastać kurczy się. W okresie styczeń - wrzesień r. 1922 wywóz ze Stanów Zjednoczonych wynosił 2685 milj. dolarów, podczas gdy w tym samym okresie czasu r. 1921 wynosił — 3462 milj. dolarów.

Należy zastanowić się nad zagadnieniem, jakie czynniki spowodowały pewnego rodzaju większą konsolidację rynku światowego, względnie jakie przyczyny złożyły się na przekształcenie się ogólnej konjunktury gospodarczej świata? Zdaje się, iż jednym z najważniejszych powodów poprawy konjunktury na rynkach światowych jest ogromny wzrost produkcji w Stanach Zjednoczonych. Stara zasada teorii konjunktur, iż depresja na rynkach światowych pociąga za sobą z czasem hausse, przejawia się tutaj w sposób bardzo wymowny. Ograniczenie produkcji w ciągu 18 miesięcy wytworzyło ogromne zapotrzebowanie w zakresie wszelkiego rodzaju towarów. Według sprawozdania z końca r. zesł. Rezerwowego Urzędu Związkowego

okazuje się, iż zapasy towarów w magazynach producentów skurczyły się do minimum. Pozbycie się tych zapasów umożliwiło producentom amerykańskim zwrot pożyczek, z których spłaceniem ociągali się oni od czasu powstania w połowie r. 1921 ostrego przesilenia gospodarczego. Zwroty te wpłynęły do banków, obficie zasilając je w gotówkę. Płynność jej zawdzięczają Stany Zjednoczone jeszcze jednej okoliczności: ogromnemu wzrostowi przywozu złota. Ilość złota, o jaką powiększyły się zasoby Stanów Zjednoczonych od połowy r. 1921, przedstawia wartość 600 milj. dolarów. Pozytywnie rezerw banków amerykańskich wzmocniły się nawet w sposób niepożądany, gdyż znaczne rezerwy złota mogą spowodować powstanie inflacji kredytowej.

Poza temi dwoma czynnikami, o których była mowa wyżej (pozbycie się zapasów i płynność gotówki w bankach) na wzrost produkcji w Stanach Zjednoczonych wywarło wpływ zwiększenie się konsumpcji wewnętrznej kraju, głównie zaś siły kupna ludności rolniczej.

Pozatem: ożywienie tej ruchu budowlanego stało się możliwe dzięki łatwości uzyskania kredytu, wzmoczenie się produkcji w niektórych działach przemysłu żelaznego tłumaczy się znacznymi zamówieniami, poczynionymi przez Zarządy Kolei Żelaznych.

Ale obok tych objawów rozkwitu życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych, można wskazać na objawy, świadczące, iż poprawa sytuacji gospodarczej St. Zjednoczonych jest tylko częściowa i nie wszystkie dziedziny życia gospodarczego obejmuje. Mamy tutaj na myśli przede wszystkim ceny. Według danych Departamentu Pracy wskaźniki cen hurtowych w ostatnich dwóch ubiegłych latach kształtowały się w sposób następujący: (w r. 1913 przyjmuje się je za 100)

Nazwa produktów	Październik 1921	Październik 1922
Produkty rolnicze	124	138
Artykuły żywnościowe	140	140
Materiały opałowe	189	226
Materiały budowlane	159	183
Ogólny wskaźnik	142	154

Widzimy więc, iż wzrost cen, jak na kraj, posiadający walutę pełnowartościową, jest bardzo znaczny. Produkty rolnicze wykazują wskaźnik niższy od ogólnego przeciętnego wskaźnika drożyzny oraz od wskaźników drożyzny masowych wyrobów przemysłowych.

Wzrost cen w Stanach Zjednoczonych jest przede wszystkim objawem spadku siły kupna dolara, co m. in. tłumaczyć należy wzrostem zasobów złota w St. Zjednoczonych. Pociągnął on za sobą zwyżkę płac robotniczych i urzędniczych i jednocześnie nie pozostał bez wpływu na kształtowanie się bilansu handlowego, który wskutek zmniejszenia się możliwości wywozowych szczególnie do krajów o walucie zdeprecjonowanej musiał ulegać ogromnemu pogorszeniu.

(C. d. n.)

Dr. Leon Pączewski.

PRZESILENIE IDEOWE.

Ciekawy artykuł wpadł mi w ręce w jednym niemieckim czasopiśmie. Społeczne załamanie się państwa — mówi autor — wybiło z pod nóg grunt nie tylko państwu, ale i organizacji naukowej. To nie cześć słowo, jeżeli się mówi dzisiaj o „biedzie niemieckiej nauki“.

Smutno jest i to że obecnie praca duchowa tak mało się ceni; jest przecież w Prusach mało wykształcony Adolf Hoffmann ministrem oświecenia, a praczka zarządza tymże ministerstwem w Brunswiku, a fakt, że praczka otrzymuje wynagrodzenie takie same, jak profesor uniwersytetu, udowadnia do jakiego stopnia upadło znaczenie nauki w oczach tych, co niedawno jeszcze ją czcili jakby bożyszcze. Protestancki postępowiec Dr. Struenkinann neguje nie tylko państwo, kościół, kapitalizm, ale i ich podstawową siłę „naukę“, która w jego oczach jest „bożyszczem przeszłego stulecia“. On i jego zwolennicy pogardzają intelektualistyczny sposób myślenia burżuazji, który nie spróbował nawet zastąpić materialistycznych poglądów przez godne ludzkości ideały.

W Gazecie Frankfurtskiej (6 sierpnia 1922) Eryk Tross określa przeszłe stulecie jako „karykaturalne przecenianie sfery świadomości“ i widzi w bezbrzeżnym racjonalizmie owoc nadmiernego indywidualizmu, kielkujących już w Kartezjanskim „cogito ergo sum“; wiedza, powiada ona, gubi się w szczegółach, których pojedyncza głowa już objąć nie może; świat jest naukowo rozczłonkowany i pięknie uporządkowany, ale płytki i bezduszny; język i pojęcia kamienieją, miasta brzydą, nawet do poezji wkrada się w chłód, psychologizm, rozum; w życiu prawnym i państwowym panują paragraf i egoizm, twarda formalistyka i indywidualizm; w życiu gospodarczym rozbite wszystkie dawne organizacje, toczy się walka wszystkich przeciw wszystkim. Centrem wszystkiego jest własne „Ja“ samotne, jak gwiazdy na niebie. Bóg, ludzkość i wszystkie łącznie znikają przed rozczłonkującym rozumem. W temże czasopiśmie (17 czerwca) Margareta Susmann powiada: przekonanie że żadna logika, i żadne z niej wychodzące wnioski etyczne nie mogą nam dać ostatecznych prawd, za któremi tęskniemy; że żadna filozoficzna wiedza nie może nam odpowiedzieć na biedę, rozpacz, ruiny i zmiany przez które przeszliśmy, zmusza do szukania innych żywotniejszych prawd. Na miejsce filozofii występuje nauka zwrócona do całego człowieka, na miejsce abstrakcyjnego człowieka konkretny człowiek ze wszystkimi swoimi wymogami i obowiązkami. Czas, w którym nastąpiło takie rozpadnięcie się wszystkich zawartości przekonujących podstaw sądów, łączni we wspólnej prawdzie. To pragnienie nie zwraca się przeciw filozofii, jako nauce, ale przeciw niej jako pośredniczce mającej nam dać poznanie ostatecznych prawd i twórcielce gorąco upragnionej opory życiowej i wzoru dla duszy. To nie przypadkiem tylko wielka ilość tych ludzi, co patrzy w przyszłość, zwraca się do odnowionego wewnętrznie chrześcijaństwa. I najlepiej by było gdyby zdruzgotane Niemcy ruch taki zapoczątkowały (M. Susmann).

Równolegle ludzie „nauki“, w przeświadczeniu Niemcy w rozwiązaniu najgłębszych kwestji

życia ludzkiego, oni, którzy niedawno jeszcze wyobrażali sobie, że są w sferze najczystszej światła i że są powołani do tego aby być przewodnikami ludzkości na drodze do wyższych celów, trwają w ście „babilońskim zamęcie“. Na zebraniu towarzystwa wolnej filozofji, w jesieni 1922-go roku w Stuttgarcie, wszyscy uznawali zupełną ruinę duchowego podkładu europejskiego życia, ale jako wyjście z chaosu jedni chcieli stworzyć blok kulturalnych radykałów, drudzy wszechświatowe państwo pogańskich, negujących wieczność chrześcijaństwa; młody hindus dziwił się, mówiąc o ewangelji, w życie jej nie wprowadzają, inny znowu uważał, że na religji ugruntowany socjalizm mógłby doprowadzić do prawdziwego wykształcenia całości ludzkiej; dość że takie babilońskie zamieszanie nie mogło być obrazem kierownika ludzkości ku wspólnym wyższym celom, równie jak nie może wstrzymać upadku ani dać ugruntowanego, światłego i pewnego światopoglądu, jako podstawy odbudowy. Taki upadek nauki z jej zarozumiałej wysokości ma w sobie coś tragicznego, ale równocześnie jest sprawiedliwą zapłatą. Zarozumiałość rzadko się optaca. Mnóstwo przedstawicieli nauki zatracili byli wiarę w osobistego Boga, nauka stała się podłożem niewiary, nienawiści do Boga, kościoła i chrześcijaństwa; koryfeusz nauki, których szerokie warstwy społeczeństwa słuchały, stali się przewodnikami duchowego i moralnego upadku; zamiast chleba dawali narodowi kamienie.

Nie brakło głosów ostrzegawczych, taki na przykład Sombart w wykładzie, który miał w Wiedniu, powiada „Tylko powrót do zasady obowiązującej, w przeciwstawieniu do zasady materialistycznej, tylko pieczołowite kształcenie ducha, łącznie z szacunkiem religijnych i obyczajowych ideałów może wstrzymać upadek ludzkości, decydującym będzie nie społeczny skład ludzkości, ale duch, który w niej panuje. „Ten nowy duch powinien przede wszystkim na miejsce panującego obecnie ducha chwywania, postawić duch twórczy; powinien nastać czas w którym dążyć będziemy nie do tego aby mieć, ale do tego aby dawać, w którym będziemy odczuwali radość pra y, albowiem nie na próżno powiedziano jest: w pocie czoła twego będziesz jadł chleb swój.“

Paweł Sickel mówi w cytowanej już Gazecie Frankfurckiej (13 Sierpnia 1921) o głębokim pragnieniu mas społecznych nie tylko wiedzy użytecznej w walce o byt, ale i podniesienia duchowego, samostanowieniem, prawdziwego poznania życia i jego celów i zaznacza że pewno na pierwszym miejscu religja powołana jest tu wkroczyć jako kierowniczką miarodajną“.

Zasadniczą kwestją jest zawsze prawdziwy światopogląd. Zarówno życie pojedynczego człowieka, jak i narodu, państwa i całej ludzkości nie może być trwale prowadzone w sprzeczności z przyrodzonym w niem prawem, tem prawem jest nierozwalny związek między myśleniem i życiem, tylko prawdziwe myśli mogą być źródłem prawdziwego, zdrowego i trwałego życia, tylko prawdziwy światopogląd, a takim może być tylko jeden, może być podstawą prawdziwej kultury. Chcac niechcąc konieczności życiowe muszą doprowadzić do decyzji w kwestji światopoglądu. Do tego czasu wszelka robota będzie mizerną łataniną i tylko ugruntowanie na nowo chrześcijańskiego światopo-

glądu da podstawę trwałej roboty na drodze ku upragnionemu przez wszystkich celowi.

Słusznie też widzi Sichel w budzącym się i w socjalno-demokratycznych kołach poznaniu konieczności wartości i poglądów moralnych most-przejście od czczego materializmu do idealistycznego światopoglądu i pojęcia życia. Główna walka toczyć się będzie przeciw indywidualizmowi, który z punktu widzenia ateistycznego nie daje się przezwyciężyć. Tu nie pomoże ani monizm, ani panteizm, z których żaden logicznie myślący człowiek nie może dojść do prawdziwego czucia socjalnego, do solidaryzmu, ani nawet do gwałtem narzuconego komunizmu. Póki się nie uzna osobistego, stojącego ponad całością Boga, przed którym każdy jest odpowiedzialnym w sumieniu własnym, staje się człowiek, korona stworzenia, każdy pojedynczo, najwyższą istotą, zupełnie wolną i niezależną; materialista najniższego gatunku i niewzruszony determinista staje się najpodejrzliwszym obrońcą i wojownikiem za swoją wolność i niezależność i nie poprawnym tylko—egoistą, któremu wszyscy powinni służyć.

Sądzę, że powyższe uwagi z bardzo długiego artykułu streszczone, dla wielu i w naszym społeczeństwie mogą być pożyteczne, a przynajmniej do rozmyślenia nad ważnymi w nich poruszonymi pytaniami nie jednego pobudzić mogą.

Edward Ropp Arcyb. Moh.

A WY SIĘ SKARŻYCIE...

Odpowiedź na „List Otwarty do Inteligencji Polskiej“ p. Stanisława Ryszarda Standego, skonfiskowany w nr. 3 „Kultury Robotniczej“.

Występuje Pan z wezwaniem do inteligencji polskiej, ażeby zajrzała w głąb swoich sumień i, zadrżawszy przed sądem dziejów, stanęła w obronie prześladowanych komunistów

oraz wogóle rzuciła swój głos na szalę wypadków po stronie rewolucyjnej międzynarodówki.

Odezwa taka byłaby zrozumiała wówczas, gdyby w Rosji, jedynej dotąd komunistycznej ekspozyturze państwowej, panowała wolność i sprawiedliwość. Ale sami przyznajecie, że tak nie jest...

Skarżycie się, że więzienia nasze przepelnione są komunistami. Ale w Rosji, według waszych sprawozdań urzędowych, 10.600 politycznych wegetuje zesłanych administracyjnie, a 49.000 gnije w więzieniach. Wśród tych politycznych znajduje się 90 proc. robotników i inteligentów, pod względem przekonań zaś 60 proc. socjalistów, „ideowych bojowników za wolność“. Gdyby w Polsce, kraju liczącym cztery razy mniej ludności, niż Rosja, 15.000 komunistów siedziało w więzieniach i obozach koncentracyjnych, odpowiadałoby to stosunkom w Sowieckiej Rosji, to jest tym, do których zrealizowania dążycie, któreście sobie zn ideał obrali. W rzeczywistości siedzi was w więzieniach polskich parę tysięcy, to jest znacznie mniej, niżby według własnych waszych norm na was przypadają.

Skarżycie się na panujący u nas kodeks rosyjski i jego okrucieństwo, ale u nas bądź co bądź istnieją pewne normy prawne i komuniści siedzą w kryminale na mocy orzeczeń niezależnego sądu. W Rosji sowieckiej zaś, według waszych własnych sprawozdań urzędowych, 10.000 „ideowych bojowników za wolność“ zostało zgładzonych bez śledztwa i sądu, według widzimi się ochrony sowieckiej.

Skarżycie się, że wasza komunistyczna odezwę „do inteligencji“ skonfiskowano, a przecież w Rosji Sowieckiej prasa wogóle nie istnieje poza urzędową. Ogłoszenie zaś tego rodzaju odezwę, wydanej przez jakikolwiek obóz opozycyjny, byłoby tam wprost nie do pomyslenia.

Nie podoba wam się, że my „całą troskę

LEW TOŁSTOJ.

OJCIEC SERGIUSZ.

IV.

W zapusty szóstego roku żywota Sergjusza w zamknięciu, z pobliskiego miasta, po blinach z winem, wybrało się wesołe zamożne towarzystwo, mężczyzn i kobiet, użyć przejażdżki „na trójkach“. Towarzystwo stanowili dwajadwokaci, jeden bogaty ziemianin, oficer i cztery kobiety. Jedna z nich była żoną oficera, druga — ziemianina, trzecia była panną, siostrą ziemianina, wreszcie czwarta była rozwódką kobietą bardzo piękną, słynącą ze swej zamożności i dziwactw, wybrykami swemi gorsząca i niepokojąca miasto.

Pogoda była cudowna, droga — niby posadzka. Ujechawszy z dziesięć wiorst od miasta, zatrzymali się, i rozpoczęła się narada: dokąd jechać: do powrotu czy też dalej.

— A dokąd prowadzi ta droga? — zapytała Makowkina, piękna rozwódka.

— Do Tambina stąd dwanaście wiorst — rzekł adwokat asystujący Makowkinej.

— No a dalej?

— A dalej do L., przez klasztor.

— Tam, gdzie mieszka ten ojciec Sergjusz?

— Tak.

— Kasatski? Ten urodziwy pustelnik?

— Tak.

— Mesdames, panowie! Jedziemy do Kasatskiego, w Tambinie odpocznemy i przekąsimy.

— Ależ nie zdążymy na noc do domu.

— Nie to, nocujemy u Kasatskiego.

— No, dajmy na to, jest tam zajazd klasztorny, nawet bardzo dobry. Byłem tam, kiedy brenilem Machina.

— Co do mnie, to będę nocować u Kasatskiego.

— Nie, to nawet przy całej pani wszechmocy, niemożliwe.

— Niemożliwe? Chodźmy o zakład.

— Chodźmy. Jeżeli pani nocuje u niego, to ja uczynię, co pani zechce.

— A discretion.

— A pani też?

— Ależ tak! Jedziemy.

Woźnicom dano wódki. Panowie wydobyli pudło z pierożkami, winem, cukierkami, panie otuliły

o najwyższe wartości pozostawiliśmy państwu, temu narzędziu ucisku“, a któż doprowadził hypertrofię etatyzmu i centralizmu do szczytów bezsensu, jak nie wy — w Sowieckiej Rosji.

Skarżycie się, że my pozwalamy, aby „rewolucyjny proletarijat polski, stający do wyborów, gnębiony był w sposób, urągający uchwalonej konstytucji“, a tymczasem sami nie uznajecie ani konstytucji, ani wyborów, ani też praw większości, uznajecie jeno gwałt drobnej garstki nad całym narodem.

Skarżycie się, że posła, wybranego przez was, kilka tygodni po wyborze trzymano w więzieniu, ale wy przecież nie uznajecie parlamentaryzmu i u was, w Rosji, przewodcy niekomunistycznych partii otrzymują miast miejską w sejmie kulę w łeb, zza węgla, bez sądu.

Skarżycie się, że ideowych komunistów traktuje się u nas, jako płatnych agentów. Aleć przecie nawet szlachetny Jaurès brał subsydja od niemieckiej socjal-demokracji na podupadające l'Humanité. Parvus otrzymywał w 1905 r. zapomogi od tejże socjal-demokracji na rewolucję rosyjską. Ludendorff wspierał Lenina i Trockiego przy przewrocie 1917 — 18 roku. Niesposób więc uwierzyć, abyście nie byli finansowani przez Sowiecką Rosję, której tak zależy na obaleniu barjery, oddzielającej ją od niemieckich przyjaciół. Nie okłamujcie więc przynajmniej samych siebie.

Skarżycie się na niewygody w Polsce, prosicie nas, inteligencję, o pomoc, a przytem grozicie nam przyszłym gniewem ludu, powiadacie, że proletarijat polski po zwycięstwie odrzuci nas precz, jak mierzwę liści zwiędłych... Chcielibyście z naszą pomocą zdewastować Polskę, zrobić z niej mierzwę dla koni kozackich, idących na zachód niecić „nowe idee“ czerwonego caratu, a potem nas wymordować...

Nie, drodzy... Zachowajcie pewną niezbędną miarę porównawczą i gdy zestawienie wypadnie na waszą korzyść, wtedy dopiero bę-

dziecie mieli moralne prawo mówić o wielkich hasłach wolności, sprawiedliwości i wzywać litości. Oprawca z rękami, ubroczonemi po łokcie we krwi kobiet i dzieci, nawołujący do sumień i serc inteligencji, to temat wspaniały ale chyba do szopki krakowskiej...

A wy przestańcie już nawoływać do wielkich, świętych hasel demokracji, taka perfidja nie licuje z wami, boście je przecież sami splugawili, w mozolnym pochodzie do tych ideałów, ciężkim kamieniem wpoprzek drogiście legli, a wierzące wam ślepo tłumy na bezdroża poprowadzili...

Włodzimierz Dzwonkowski.

N. K. N.

Konstanty Srokowski. **N. K. N.** zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego. — Nakładem Krakowskiej Spółki wydawniczej. — Kraków 1923.

Do najtrudniejszych rozdziałów w przyszłych podręcznikach historii zaliczać się będą dzieje Wielkiej Wojny 1914—1918 r. Będzie to zarazem rozdział najważniejszy, najejebawszy, najdramatyczniejszy — i najbardziej sporny. W porównaniu z nim okres rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich będzie obrazem klasycznej prostoty i przejrzystości. Niewątpliwie też nęcić on będzie historyków z powołania, którzy jeszcze za sto lat czynić będą nowe a zdumiewiające odkrycia i rzucić nowe światło na powszechnie znane wypadki. Materjału nie zabraknie nigdy, raczej sprawiać im będzie, kłopot nadmiar wzajemnie sobie przeczących dokumentów, wśród których nie łatwo będzie odróżnić autentyczną prawdę od tendencyjnej mistyfikacji lub mimowolnej omyłki.

Może najtrudniejszą do rozwikłania gmatwaninę przedstawiać będą dokumenty do dziejów tej wojny w Polsce, choć już od pierwszej chwili nie brakło zbieraczy, którzy je skrzętnie gromadzili.

się szczerlnie w futra z białych psów. Woźnice posprzeczali się między sobą, który ma jechać przodem, wreszcie jeden z nich, młody, odwróciwszy się zawadjacko bokiem, trzasnął długim batem, krzyknął — i zajęczały dzwoneczki i zaświsłały płozy.

Sanie ledwie się kołysały, orczykowy ze swym krótko podwiązanym ogonem równo i wesoło galopował, równa jak po maśle droga szybko uciekała w tył, woźnica zawadjacko poruszał lejcamy, adwokat i oficer siedząc naprzeciwko coś blagowali sąsiadce Makowkinej, a ta ostatnia otuliwszy się szczerlnie w futro, siedziała nieporuszenie i myślała: „Wszystko wciąż jedno i to samo, i wszystko takie brzydkie i czerwone, świecące się twarze z odorem wina i tytoniu, te same wciąż słowa, te same, myśli a wszystko obraca się tylko koło brudu. I wszyscy oni zadowoleni są i przekonani, że tak właśnie trzeba i że mogą tak nadal żyć do samej śmierci. Ja już tak nie mogę. Mnie nudno. Potrzebuję czegoś takiego, co by zupełnie odwróciło ten porządek rzeczy. Ot chociażby jak ci, w Saratowie zdaje się, którzy pojechali na spacer i zamarli. A coby w takim wypadku zrobili nasi? Jakby się zachowywali?

O z pewnością podle. Każdyby tylko myślał o sobie. Ja sama również zachowałabym się podle, lecz przynajmniej ja jestem piękna. Oni wiedzą o tem. A ten mnich, czyż naprawdę on już tego nie rozumie? To nieprawda! To jedno oni tylko rozumieją. Jak to było w jesieni z tym kadetem. O jakiz to był dureń...”

— Janie Mikołajewiczu — rzekła.

— Co pani rozkaże?

— A ile on ma lat?

— Kto?

— Kasatski.

— Zdaje się, przeszło czterdzieści.

— I cóż, on przyjmuje wszystkich.

— Wszystkich choć nie zawsze.

— Proszę okryć mi nogi. Nie tak. Jakiz pan niezgrabny, no jeszcze, jeszcze, o, tak właśnie. A nóg moich ścisnąć nie warto.

W ten sposób dojechali wreszcie do lasu, w którym była cela.

Makowkina wysiadła i kazała im odjechać. Odradzali jej, lecz rozgniewała się i powtórzyła rozkaz. Wówczas sanie odjechały, a ona w swym futrze z białych psów poszła pieszo po ścieżce. Adwokat zlął też, choć być świadkiem.

Kraj, który niemal w całości swej stanowił widownię działających wojennych, a wśród nich przeżywał najbardziej wstrząsający przełom swych dziejów, przechowa w świadomości swej stek rozdrobnionych, nieskoordynowanych przeżyć. Każda jego okolica ma swoją własną historję wojny, swoje własne wstrząśnienia, zdumienia i rewelacje. Każdy z „nacocznych świadków“ był świadkiem czego innego, przeżył równie mało ma pojęcia o całości rozgrywającej się wydarzeń, jak żołnierz walczący w okopach o planie i przebiegu bitwy, w której uczestniczy. To też zanim zostaną sprawdzone i skonfrontowane to rozliczne świadectwa, jakie już są i jakie z czasem pojawiać się będą, z góry przyznać musimy, że dotychczas wiadome są nam co najwyżej ułamkowe pół-prawdy, z których powstaje mozaikowy obraz w całości swej fałszywy. Na tem tle jakże łatwo kilku rysami tendencyjnej barwy nakreślić jakiś karykaturalny wizerunek, któremu ten lub ów szczegół autentyczny nadaje pozory podobieństwa do żywej rzeczywistości. Dopełnia miary złudzenia okoliczność, że każdy z ludzi współczesnych sądzi i ocenia wczorajsze wydarzenia z punktu widzenia swoich dzisiejszych wrażeń i doświadczeń, zapominając, że i on sam — jak cały naród polski — zupełnie inaczej widział kraj i Europę, patrząc nań z tamtego brzegu fali, która nas z bezludnej wyspy niewoli porwała i przetrzuciła na kwitnące wybrzeże wolności.

Dziś każdy wie to, czego wtedy najmędrsi i najdzielniejsi dopiero szukali: czy i jaką drogą Polska niepodległość odzyska. Dziewięć lat temu błądzili wszyscy: jedni wskazując drogi mylne, inni twierdząc, że żadna do celu nie prowadzi.

W 1914 ym roku znacznie trudniej było politykom polskim mieć słuszną niż obecnie; to też zupełnej słusznosci nie miał nikt, i zaprawdę, czas by już było udzielić sobie wzajemnie całkowitej amnestji za winy t zw. orientacji wojennych.

Bardzo ważnym krokiem ku tej powszechnej amnestji jest książka obecna, a pierwszorzędnym źródłem dla przyszłych historyków archiwa Naczel-

nego Komitetu Narodowego w Krakowie, którego sekretarzem generalnym był p. Srokowski.

Mówiąc nawiasem, gdyby Naczelny Komitet Narodowy nie miał żadnej innej zasługi, niż ta, że od pierwszych tygodni wielkiej wojny czuwał nad rozwojem sprawy polskiej na tle światowych wydarzeń, nie pomijając żadnej sposobności, by ją poruszać, rozgłaszać, nie dać o niej zapomnieć, że skrętnie i pieczołowicie notował wszystkie fakty i okoliczności pozostające z nią w związku i dające się na jej rzecz spożytkować — to już ta sama jego praca da mu tytuł do wdzięczności przyszłych pokoleń, gdy będą mogły się z nią zaznajomić.

Celem pracy p. Srokowskiego nie jest bynajmniej apologja Naczelnego Komitetu Narodowego, skazanego od trzech czy czterech lat na niełaskę królowej opinji, bardzo hojnej w rozdawaniu laurów na prawo i lewo, a darzącej nieszczęsny N.K.N. ledwie pogardliwą lub oszczerczą wzmianką lub lekceważącym milczeniem. Trudno o zachowaniu większej miary obiektywizmu, w obrazie wypadków, w których się brało czynny udział, niż ta, jakiej budujący przykład daje pan Srokowski. Nigdzie ani na chwilę nie daje się unieść swemu temperamentowi pisarskiemu na manowce niewczesnej polemiki o śp. orientację. Trzyma się ściśle gruntu faktów; objaśnia je i komentuje zgodnie z zasadą: „tout comprendre, c'est tout pardonner“. Rozumie i łomaczy wszystkie błędy, popełnione czy przez zwolenników, czy przez przeciwników aktywizmu, nigdzie nie występując jako prokurator czy obrońca lecz jako sumienny historyk, dla którego istnieje tylko pytanie: „jak się to stało“? nie zaś: „po co?“ i „na co?“.

A więc naprzód: jak doszło do tego, że powstała polityka polska oparta o austryjacką orientację i przeciwstawiła się orientacji rosyjskiej w momencie wybuchu wojny? Choć wszyscy to wiedzą, wszyscy jakby na rozkaz — odrazu zapomnieli, że w przededniu wojny nie było innych kierunków politycznych, niż te dwa, a każdy z nich miał bardzo wyraźny i dający się faktami stwier-

V.

Ojciec Sergjusz żył szósty rok w zamknięciu. Miał lat czterdzieści dziewięć. Życie jego było ciężkie, nie przez wzgląd na post i modlitwę — to nie było tak uciążliwe — lecz przez wzgląd na wewnętrzną walkę, której nigdy nie oczekiwał. Powodów walki tej było dwa: zwątpienie i zmysły, i wrogowie ci zawsze nacierali razem. Sergjusz sądził, że byli to dwaj różni wrogowie, gdy tymczasem był to tylko wróg jeden. Gdy się pokonywało zwątpienie — pokonywało się jednocześnie zmysły. A jemu zdawało się, że ma do czynienia z dwoma odmiennymi szatanami i walczył z każdym z nich z osobna.

„Mój Boże, mój Boże — myślał — dlaczego odmawiasz mi wiary? Tak, zmysły. Z niemi walczyli święty Antoni i inni, lecz wiara... Oni ją posiadali, zaś u mnie bywają minuty, godziny, dni, gdy tej wiary brak. Po co istnieje świat, cały jego urok — jeśli on grzeszny i trzeba go się wyrzec? Pociąg stworzył Boże tę pokusę? Pokusę? Czyż nie pokusą bowiem jest to, że chcę uciec od uciech świata i coś zamierzam uczynić tam, gdzie możliwe że nic niema? — powieoział so-

bie i przeraził się, poczuwszy wstręt do samego siebie. — Gadzie, gadzie! chcesz być świętym począł uragać sobie. I ukląkł do modlitwy. Lecz gdy tylko zaczął się modlić, ujrzał w wyobraźni siebie w postaci takiej, w jakiej był jeszcze w klasztorze, w czapie, w dalmatyce, postaci wspaniałej. Pokiwał głową. „Nie, to nie to. To kłamstwo. Lecz gdy innych uda mi się oszukać, nie oszukam ani siebie ani Boga. Nie wspaniałym jestem człowiekiem lecz wzbudającym litość i śmiech.“ I odrzuciwszy poły habitu, spojrzął na swe nędzne nogi w kalesonach i uśmiechnął się.

Następnie opuściwszy habit począł czytać modlitwy, żegnać się i kłaniać. „Czyż naprawdę łoże to ma być mi grobem“ — czytał. I jakby djabeł jakiś szepnął mu: „łoże samotne i to grób. Kłamstwo“. I w wyobraźni ujrzał plecy wdowy, z którą żył. Otrząsnął się i czytał dalej. Następnie wzięwszy Ewangelję, otworzył ją i trafił na miejsce, które często powtarzał i umiał na pamięć: „Wierzę, o Panie, pomóż mi w moim zwątpieniu!“ I znowu odegrał przez wszystkie zwątpienia. I podobnie jak się ustawia przedmiot o niepewnej równowadze, ustawił znow swoją wiarę jakby na jednej nodze i ostrożnie odszedł od

dział rodowód. Dalej zaś: jak przyszło do tego, że orientacja austriacka wcieliła się w instytucję N. K. N. i powołała do życia Legjony polskie i jak się te ostatnie wiązały organicznie z przedwojennymi organizacjami wojskowymi w Galicji i z wzmarszem strzelców do Królestwa 6 sierpnia 1906 roku?

Wierny i dokładny obraz wydarzeń owego pamiętnego miesiąca rzuca nowe i bardzo ciekawe światło na sytuację polityczną, w jakiej znalazł się wówczas naród polski między zwalczającymi się zaborczymi potęgami oraz na wewnętrzną ewolucję, jaką sam przechodził.

Nie każdemu może miło będzie przypomnieć sobie, że uchwała powołująca do życia Legjony Polskie przy boku armii austriackiej zapadła 16 sierpnia *jednomyślnie* w Kole sejmowym, zatem z udziałem zgodnym wszystkich stronnictw istniejących wówczas w Galicji, że twórcami Legjonów i członkami N.K.N. byli obok Konserwatystów, ludowców i socjalistów także pp. Stroński, Cieński, Skarbek, Głabiński, Grabski i t. d. Tej jednomyślności autor bynajmniej nie przecenia i nie bije z niej taranu przeciw późniejszym antagonistom N.K.N. Wie, jak do niej przyszło i wie, czemu ona zerwaną została. Wypowiada jednak przy tej okazji bardzo trafne uwagi, dotyczące polskiego charakteru narodowego. „Obok tradycji istnieje jeszcze druga przyczyna tego kultu dla fikcji jednomyślności. Jest nią mianowicie brak dostatecznej cywilnej odwagi w rzeczach publicznych. Przy całym rodzimym warcholstwie nigdzie ludzie nie dają się tak łatwo zakrzykiwać, jak w Polsce. Mury przekonania politycznych w tym kraju są dziwnie mało wytrzymałe na dźwięki trąb jerychońskich, nawet najmniej wyszukanych i inteligentnych frazesów. Chwieją się i kurczą od gwizdanki byle ulicznika. A kiedy taka trema przed własnym zdaniem ludzi ogarnie, wtedy łatwo—o jednomyślność. Jest ona jednak właśnie tyle warta, ile motywy, z których wypłynęła“.

Jednomyślność z d. 16 sierpnia była niemal

niej, żeby nie potracić i nie obalić jej. I wtedy uspokoił się. Powtórzył swoją dziecienną modlitwę: „Boże, weź mnie, weź!“ I poczuł, że jest mu nie tylko lekko na duszy, lecz radośnie i dobrze. Przeżegnał się i położył się na swój sienniczek na waziutkiej ławie, podłożywszy pod głowę letni habit. I usnął.

W półśnie zdawało mu się, że słyszał dzwoneczki. Nie wiedział, czy słyszy je na jawie czy we śnie. Gdy oto ze snu zbudziło go pukanie do drzwi. Uniósł się, nie wierząc sobie. Lecz pukanie powtórzyło się. Tak, to było pukanie do jego drzwi i głos kobiecy.

„Mój Boże! Czy prawdą jest to, co czytałem w żywotach świętych, że djabeł przybiera na się postać kobiecą? Tak, to głos kobiety. I głos pieszczotliwy, nieśmiały, miły. Tfu! — splunął. — Nie, to mi się zdaje, powiedział i skierował się do kąta, gdzie stał klęcznik, osunął się na kolana, tym codziennym ruchem przyzwyczajenia, w którym to ruchu samym znajdował pociechę i ukojenie. Pochylił się, włosy opadły mu na twarz, przycisnął łysiejące już czoło do wilgotnej, zimnej podłogi i zaczął odmawiać psalm, który według słów staruszka ojea Pimona bronił przed grzesz-

koniecznością psychologiczną chwili i okoliczności. Zgromadzenie, które powzięło ową pamiętną uchwałę, działało pod moralnym ciśnieniem świeżych wiadomości przywiezionych przez dr. Leo z Wiednia a p. Daszyńskiego z Kielc. Te ostatnie zmuszały do pospiesznej decyzji, chodziło bowiem o ratowanie paru tysięcy strzelców, którzy pod wodzą Piłsudskiego znajdowali się już na terenie wojny. Była to w dziejach N.K.N. sytuacja powtarzająca się stereotypowo od początku do końca: poczuwając się do odpowiedzialności za los ochotniczych oddziałów, które ruszyły walczyć o Polskę przy boku Austrii przeciw Rosji, trwał i wytrwał na zajętem stanowisku aż do końca, aż do owej tragicznej chwili, gdy ostatnie rozbitki pułków legjonowych znalazły się na ławie oskarżonych przed sądem wojennym w Marmarosze Sziget, gdzie obwinieni oficerowie legjonowi demonstracyjnym powstaniem z miejsc uczcili pojawienie się prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego.

Książka p. Srokowskiego nie doprowadza do opowiadania aż do tego bolesnego epilogu. Obejmuje ona tylko pierwszy rok wojny, począwszy od uchwały z d. 16 sierpnia aż do momentu, kiedy Piłsudski przez najbliższych sobie działaczy politycznych, zgrupowanych w Komitecie Niepodległościowym w Warszawie zawiesił werbunek do Legjonów Polskich. „Nagłą tą swoją i radykalną decyzją dowiódł Piłsudski — pisze autor — że posiada w całej pełni instynkt natury władczej, skazanej na działanie w demokratycznych czasach, w których utrzymanie ciągłego kontaktu z tłumem i jego pragnieniami jest zasadniczym warunkiem władzy. Decyzja ta jest szkolnym przykładem władzy demokratycznej, która polega na tem, żeby prowadzić lud tam tylko, gdzie on sam pójsć pragnie.“

Jest jednak także drugim potwierdzeniem trafności poprzednich uwag dotyczących jednomyślności. Powołany do życia przez jednorzędną uchwałę wszystkich partji, N. K. N. w ciągu jednego roku był kolejno rozbijany przez własną prawicę i własną lewicę. Już w końcu września i po-

nemi myślami. Uniósłszy się potem lekko na swych mocnych nerwowych nogach, wstał i chciał dalej odmawiać psalm, lecz mimowoli nateżał słuch. Było zupełnie cicho. Te same krople z dachu padały do kadzi podstawionej pod rynnę. Na dworze była mgła, od której topniał śnieg. Było cicho, cicho. I nagle dał się słyszeć szmer za oknem i wyraźnie głos, ten sam pieszczotliwy, nieśmiały głos, jaki mógł należeć jedynie do czarującej kobiety, przemówił:

— Proszę wpuścić. Na Boga...

Zdawało się, że cała krew spłynęła mu do serca. Nie mógł odetchnąć. „Niech zmartwychwstanie Bóg i rozbiegną się wrogowie.“

— Ależ nie jestem djabełem... — i czuło się, że uśmiechały się usta mówiące to. Nie jestem djabełem, lecz tylko grzeszną kobietą, zbłądziłam — nie w przenośni a zupełnie zwyczajnie (zaśmiała się), zmarzłam i proszę o gościnę...

(C.D.N.)

Przełożył Xawery Glinka.

czątku października sekcja Wschodnia zmieniła orientację i rozprzegła Legjon, który sama zorganizowała. W październiku wyłonione z niepodległościowej lewicy a działająca na gruncie Królestwa Polska Organizacja Narodowa na swoją rękę weszła w umowę z Niemcami i traktowała o przeniesienie pułku Piłsudskiego do armji niemieckiej. Po rozbiciu ofensywy Hindenburga i wycofaniu się z Królestwa schroniła się pod skrzydła opiekuńcze N.K.N. by niebawem wrócić na poprzedni teren swej działalności i prowadzić na własną rękę politykę uwieńczoną we wrześniu 1915 roku odwołaniem werbunku do Legjonów. Również zajmująca a dla wielu czytelników nową stroną dziejów odsłaniają ustępy książki p. Srokowskiego poświęcone zewnętrznej polityce N.K.N. t. j. jego stosunkowi do Austrii. Autor na podstawie dokładnej znajomości ludzi i faktów kreśli bardzo ciekawy wizerunek przedgonny monarchji habsburskiej, dotkniętej tym fatalistycznym obłędem, co go Bóg zsyła na tych, których ukarać pragnie, jak mówi przysłowie. Szkoda, że autor pracą swą nie objął późniejszych okresów wojny, oraz historii Departamentu Wojskowego, który się rozrósł w odrębną, rozgałęzioną instytucję. Znalazłaby w niej charakterystyczne odbicie ta sfera stosunków, której dotąd nie uwzględniła ani nasza, ani zagraniczna literatura powojenna, mianowicie zawzięta i złośliwa rywalizacja między Niemcami i Austrią na wschodniej widowni wojny, a więc na polskim terenie. Ten wzajemny sentyment sprzymierzonych okupantów stanowi klucz do wyjaśnienia wielu faktów, które dotkliwie dały się we znaki Polakom wogóle, Legjonom w szczególności, a dzięki którym doszło do tego, że sprawa polska została w ciągu wojny postawioną, ale aż do jej ukończenia nierozstrzygniętą.

Miejmy nadzieję, że książka obecna będzie miała swe dalsze ciągi. Dotychczas jest ona tylko bardzo pożądanym zapoczątkowaniem poważnej, obiektywnej, na źródłach opartej pracy nad wyświeceniem dziejów przełomu w życiu i losach narodu. Winien ją czytać kto chce zrozumieć wypadki, jakie przeżywał, a bezwarunkowo nie może jej nie czytać nikt z tych, co o nich piszą.

I. Moszczeńska.

O POLITYKĘ SŁOWIAŃSKĄ.

Niedawno minister spraw zagranicznych p. Skrzyński w exposé wygłoszonym w Sejmie wspominał o nowej polityce słowiańskiej, którą słusznie przeciwstawiał dawnemu panslawizmowi, pojmanemu jako panrusycyzm. Polityka słowiańska to muzyka przyszłości, — „panslawizm“ to — upiór przeszłości, który wyszedł z nazawsze zamkniętego grobu carszemu. „Ta polityka słowiańska, — mówił pan Skrzyński, — której stawianie nie jest dziś problemem chwili, gdyby kiedykolwiek miała przybrać konkretne formy, znajdowała by nie gdzie indziej, jak właśnie tu w Warszawie swoje pole. Warszawa musiała być jednym z centrów duchowego świata słowiańskiego“.

W stolicy Polski odrodzonej budzi się świadomość tego powołania, o którym mówił minister spraw zagranicznych. W zeszłym roku na zebra-

niach literatów warszawskich kilkakrotnie była omawiana zainicjowana przez grupę młodych poetów myśl zwołania w Warszawie ogólnego słowiańskiego zjazdu literackiego.

W końcu roku ub. powstało w Warszawie „Towarzystwo Słowiańskie“, do którego weszli prócz Polaków Rosjanie, Ukraińcy, Czesi, przedstawiciele Bułgarii i Jugo-Sławji i które urządziło parę bardzo ciekawych odczytów.

Stawiający pierwsze kroki w Warszawie ten nowy ruch słowiański nie cieszy się wielką popularnością, budzi dużo uprzedzeń i zastrzeżeń, a źródłem obojętności i nieufności jest to, że w opinii szerokiej kół inteligencji polskiej idea solidarności słowiańskiej kojarzy się ściśle z dawnym urzędowym panslawizmem rosyjskim i budzi dotąd wciąż myśl o „morzu rosyjskim, w którym się złączą rzeki słowiańskie“.

Czyż trzeba dowodzić, że idea solidarności narodów słowiańskich niekoniecznie ma przyjmować formę tego urzędowego panslawizmu rosyjskiego czyli panrusycyzmu?

W samej Rosji, skąd ów panslawizm urzędowy był importowany do Czech i Serbji, idea słowiańska przybierała przecież i inną formę — formę federacji ludów słowiańskich wolnych i równych. O takiej federacji marzyła w Rosji jeszcze przed stu laty część tak zw. „dekabrystów“, która utworzyła „Towarzystwo Zjednoczonych Słowian“. Taką federację głosili Herzen i Bakunin. Ten ostatni zwłaszcza, nieprzejednany wróg pan-germanizmu, był zapalonym zwolennikiem panslawizmu, ale w rewolucyjnej jego formie.

„Razem ze wszystkimi słowiańskimi ludami — pisze Bakunin, — będziemy dążyli do urzeczywistnienia świętej idei słowiańskiej: do stworzenia wielkiej i wolnej federacji wszechsłowiańskiej, w której każdy naród wielki lub mały, będzie wolny i w braterskim związku z innymi narodami. W tym związku nie powinno być żadnej hegemonji, lecz powinna być jedna i niepodzielna siła słowiańska.“*)

Oczywiście od tak idealnej federacji jesteście i dziś w dobie Traktatu Wersalskiego prawie także daleko, jak i za dni Bakunina. Ale dziś jedno zmieniło się przecież: upadły te dwa wielkie więzienia narodów, które Bakunin, tak samo jak i Mickiewicz, uważał za główne przeszkody do braterskiego porozumienia się ludów słowiańskich: Imperjum Wszechrosyjskie i Cesarstwo Austryjackie. Jeżeli mówić nie o jakiejś federacji słowiańskiej, lecz o wzajemnym porozumieniu się narodów słowiańskich i uzgodnionej polityce słowiańskiej wobec wspólnego wroga niemieckiego, to dziś droga do tego porozumienia jest krótszą i bliższą.

I dziś żaden naród słowiański, z wyjątkiem czeskiego, nie jest tak zainteresowany w utworzeniu tego wspólnego frontu słowiańskiego, jak właśnie polski, który zawsze był tak obojętny dla słowiańszczyzny. Bo wspólny front słowiański to przede wszystkim zażegnanie największego dla Polski niebezpieczeństwa — przyszłego sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

Czesi, którym niebezpieczeństwo niemieckie zagraża w jeszcze większym stopniu, niż Polsce, bo Niemcy jeszcze mniej mogą pogodzić z istnieniem niepodległego państwa czeskiego, jak z są-

*) M. Bakunin. Połnoje sobranije soczinenij. T. I. Str. 232—232.

siedotwem Polski niepodległej, w przyszłej Rosji widzą sojuszniczkę swoją, ale antyniemiecki sojusz czesko-rosyjski jest nie do pomyslenia, jeżeli będzie istniało antypolskie przymierze niemiecko-rosyjskie. Jedynego frontu słowiańskiego, nowej polityki słowiańskiej nie może być bez udziału tak Polski, jak i Rosji.

Dla niektórych polityków naszych przyszły sojusz niemiecko-rosyjski, wykluczający politykę słowiańską, jest aksjomatem nie wymagającym nawet dowodów. W innym miejscu usiłowałem wykazać, że ten rzekomy aksjomat, jest twierdzeniem wysnutym z faktów przeszłości, bez głębszej jednak analizy tych faktów i źródeł przyjaźni niemiecko-rosyjskiej. *)

Rosja, wyzwolona od zmory bolszewizmu, o, ile zechce odzyskać niezależność polityczną i ekonomiczną, będzie zmuszona zerwać z Niemcami, dążącymi do ekonomicznego opanowania Rosji i szukać innego oparcia na drodze odbudowy swego życia ekonomicznego. Więcej uprzymysłowane kraje słowiańskie, jak Czechy i Polska, mogłyby służyć tem oparciem. Takiego rodzaju kombinacja zyskałaby pomoc Francji, która doniosłość takiego frontu słowiańskiego, doskonale już dziś sobie uświadamia.

„Polityka słowiańska“ zatem choć nie jest jeszcze zadaniem chwili jak słusznie mówił p. Skrzyński, nie jest jednak już jakąś mrzonką.

Zadaniem zaś chwili dla tych którzy rozumieją potrzebę tej polityki słowiańskiej, jest torowanie drogi dla niej przez wzajemne zrozumienie ludów słowiańskich. „Towarzystwo Słowiańskie“ w Warszawie, które postawiło sobie to właśnie zadanie, bardzo trafnie rozpoczęło swoją działalność od przepięknej prelekcji Mieczysława Limanowskiego na temat „Mickiewicz i słowiańszczyzna“. Niema lepszego patrona dla idei słowiańskiej, jak Mickiewicz, i trudno w jednej prelekcji lepiej streścić ideę przewodnią paryskiego kursu literatur słowiańskich, jak to zrobił M. Limanowski.

I słusznie też powiedział prolegent, że dziś, kiedy wszystkie bratnie narody słowiańskie zaczynają nowe życie i nowe państwa budują, myśl słowiańska powinna wznieść się na te wyżyny, z których Mickiewicz nawoływał ludy słowiańskie do wzajemnego obrachunku sumienia. Oczywiście z tych wyżyn nie można kierować sprawami polityki bieżącej, ale z nich wzrok ludzki sięga dalej w przyszłość i widzi te rozleglejsze horyzonty, których potrzebuje i polityka realna, jeżeli chce być polityką twórczą, budującą nie na dzień dzisiejszy tylko.

Leon Kozłowski.

MARJAN DUBIECKI

z powodu 85 ej rocznicy urodzin.

IV. (Dokończ.).

W więzieniu śledczym na Pawiaku Dubiecki, pospółu z innymi więźniami, którzy mieli jakikolwiek związek z wydziałami „Rządu Narodowego“, przesiedział do 19 maja w osobnej celce. W dniu tym wyodrębniono podsądnych, których komisja śledcza zaliczyła do wielkiego

procesu Traugutta. Więźniów tych przewieziono do pawilonu 10-go Cytadeli, w którym przeznaczono dla nich celki całego parteru prawego skrzydła. W tych pomieszczeniach oczekiwali już swych wyroków. Dubiecki początkowo zajmował celę L. 7. następnie, dziwnym przypadkiem, przeznaczono go do celi L. 19, z którą sąsiadowała cela Traugutta L. 20. Okoliczność ta sprawiła, że mógł jeszcze ze swym przyjacielem skomunikować się więziennym systemem przez pukanie i w ten sposób na roznowie spędzać codziennie dłuższe chwile. Może był to tylko wybieg komisji śledczej, która tym sposobem chciała posiadać jakie tajemnice sprawy, a może i szczęśliwy zbieg okoliczności. Rozmowy te, zresztą bardzo oględne, trwały aż do wyprowadzenia Traugutta na miejsce kaźni.

Dnia 4 czerwca skazano Dubieckiego wraz z 14 innymi uczestnikami ruchu na śmierć przez powieszenie. Wina Dubieckiego według audytorjatu polowego polegała na tem, że „będąc sekretarzem rządu narodowego do spraw Rusi, pilnował prawidłowego przesyłania do guberni południowo-zachodnich gazety „Niepodległość“, odnosił do tak zwanego sekretarjatu korespondencję, do guberni tych wysyłaną, którą oddawał sekretarzowi ekspedytury, wręczał też samemu Trauguttowi listy z Rusi odbierane“ (Cederbaum: Powstanie Styczniowe. Wyroki audytorjatu polowego. Warszawa 1917).

30 lipca wyrok, który przeszedł przez dwie instancje: sądu wojskowego i audytorjatu polowego Namiestnik cesarski konfirmował w ten sposób, że tylko 5 kazał stracić, 10 zesłać po pozbawieniu wszystkich praw stanu na ciężkie roboty „do twierdz syberyjskich, każdego z nich na lat dziesięć“, w tej ostatniej liczbie, ponad wszelkie spodziewanie, i Dubieckiego.

5 sierpnia wykonano wyrok na Traugucie i czterech towarzyszach, a w nocy z 9 na 10 sierpnia ogłoszono pozostałym skazanym zmianę wyroku. Dubieckiego natychmiast wyprawiono na Sybir. Katorgę zrazu odbywał w miejscowości Siwakowa, potem od 1866 r. w Darasuniu w okręgu Daurji Nerczyńskiej, gdzie przebywał i zamieszkiwał razem z prof. Benedyktem Dybowskiem i Stanisławem Ketlińskim, w domu przez siebie samych zrobionym. Przejycia swe ówczesne przedstawił w kilku wspomnieniach („Na Kresach i za Kresami“ T. II. Kijów 1914), które dają wymowny obraz doli wygnańczej.

Różne manifesty łagodziły mu stopniowo karę, tak, że w 1868 roku z katorgi przeszedł na dożywotnie osiedlenie do Irkucka. Tutaj w roku następnym spotkał go cios dotkliwy: nadeszła doń wiadomość o śmierci brata Alexandra, o którym od dłuższego czasu nie miał wiadomości. Jeszcze jako naczelnik cywilny powiatu Dubieńskiego musiał on w kwietniu 1863 r. uchodzić do Galicji, a następnie, przeszedłszy więzienie galicyjskie, w 1864 r. udał się do Szwajcarii, skąd dopiero w 1868 roku powrócił do kraju. Zmarł 24 października 1868 r. w Krakowie, zmorzony tułaczką emigracyjną, nędzą, piersiową chorobą i tęsknotą do rodziny, pozostałej na Wołyniu. W 1875 r. miejsce zesłania Marjana Dubieckiego zmieniono, przenosząc go pod Jekaterynosław

*) Patrz broszurę: „Rewolucja Rosyjska i niepodległość Polski“ rozdział „Niemcy, Rosja i Polska“.

W okresie osiedlenia mógł dopiero podjąć swe prace naukowo-histeryczne, znajdując w nich zapomnienie i ukojenie po pełnych tragizmu niedawnych przejściach. Z tego czasu datują się pierwsze, drukowane w krajowych pismach jak w Tygodniku Ilustrowanym i Bluszczu „obrazy i szkice historyczne“, przeważnie potem zebrane razem i wydane pod tym tytułem (Warszawa 1884): „Osadczy ziemi Mandżu w XVII stuleciu“, „Jan Długosz pierwszy dziejopis Polski“, „Gniazdo hetmańskie“, „Czarnecki w Danji“, „Miłość wieków ubiegłych“, „Jeden dzień życia Piotrkowa w XVIII wieku“, i pomniejsze jak „Gdzie jest Peremyszl“, „Alexander Czekanowski“, „Michł Walicki“, „Dzicy Sajanu“ i in. Poza temi drobnymi rzeczami opracował i w 1879r. wydał w Warszawie Gebetnera i Wolfa piękną monografię polskiej twierdzy kresowej—Kudaka, z której potem, jak i ze „Szkiców Kubali“, korzystał Sienkiewicz, pisząc „Ogniem i mieczem“. Praca ta, poświęcona J. I. Kraszewskiemu z okazji przypadającego właśnie jego jubileuszu, została nagrodzona przez Akademię Umiejętności w Krakowie (II powiększone wydanie wyszło w Krakowie w 1899 r.). Ponadto przełożył dzieło Edwarda Laboulaye'a „Historja Stanów Zjednoczonych“, które uzupełnił „Ryssem dziejów od r. 1788 do r. 1865“, czyli od Waszyngtona do zgonu Linkolna, opartym na źródłach niemieckich i angielskich (wyd. Michała Glücksberga; Warszawa 1876-78, tomów 4). Z tego również okresu pochodzi wydany w 1880r. przez Zawadzkiego w Wilnie „Rys dziejów najnowszych od roku 1815 do 1875“, który, chociaż ze względów cenzuralnych pomija sprawy polityczne Polski, ma trwałą wartość w naszym piśmiennictwie, jako pierwsza i na długo jedyna praca oryginalna w tym rodzaju. Wreszcie w tymże roku zostało wydane w Rozprawach Akademii Umiejętności (tom XII i osobno) studjum historyczno-wojskowe „Pole bitwy u Żółtych Wód“.

W roku 1883, dzięki ogólnej amnestji, wraca do kraju i od następnego lata osiada na stałe w Krakowie, gdzie, wstąpiwszy w związki małżeńskie z p. Marją Wróblewską, zakłada ognisko rodzinne. W rok potem przychodzi na świat syn—Tadeusz—dziś nauczyciel gimnazjalny i historyk. Tutaj, w cichym, pełnym tradycji historycznych mieście, otoczony ciepłem szczęściem domu rodzinnego, mógł odpocząć po dotychczasowych doświadczeniach losu i bez przeszkód już poświęcić się całkowicie pracy naukowej i pedagogicznej. W roku 1887 obejmuje katedrę historii literatury na wyższych kursach dla kobiet, założonych przez dr. Adrijana Baranieckiego (dziś jego imienia), na których wykłada bez przerwy do roku 1917, czyli do chwili przejścia na emeryturę.

Jednocześnie wznowił żywą działalność pisarską, zasilając w dalszym ciągu „Tygodnik Ilustrowany“, „Bluszcz“, „Kłosy“, „Przegląd powszechny“. Teraz powstały lub zostały wykonane dalsze szkice historyczne i obszernie, podstawowe w jego spuściźnie, dzieła. W 1886 roku wykończył, zaczęty i w większej części napisany na wygnaniu, dwutomowy podręcznik szkolny: „Historja literatury polskiej na tle dziejów narodu skreślona“, — wydany w rok

potem przez Maurycego Orgielbranda w Warszawie. Rzecz ta, wedle opinji Piotra Chmielowskiego (Wielka Encyklopedia Ilustrowana) „mniejszą ma wagę naukową, niż jego prace historyczne, autor bowiem nie opanował krytycznie obfitego materiału, jaki się w ostatnich 30 latach (Chmielowski pisał w 1896 r.) zwłaszcza nagromadził“. Lecz i sam autor, przeznaczając swe dzieło przede wszystkim „dla naszych ognisk rodzinnych, tej pierwszorzędnj szkoły, gdzie młodzież czerpie zapas wiadomości o rzeczach własnych na całą życia pielgrzymkę“ oraz dla kształcenia się „starszej i umysłowo dojrzałszej młodzieży“, traktował je jako coś mającego tylko zapobiedz nagłej potrzebie, wobec znacznego wzmoczenia się zainteresowania dziejami literatury ojczystej, a jednocześnie niedostatecznej ilości na tę potrzebę podręczników szkolnych w owych czasach. Zresztą, pomimo usterek w metodzie, pomimo przeoczeń lub czasem i błędnej interpretacji dzieło to niezawodnie zadanie swe wychowawcze spełniło. Ukazanie się jego rozstrzygnęło w dużej mierze losy Dubieckiego, gdyż spowodowało ostateczną decyzję powołania go na profesora tego przedmiotu na kursach Baranieckiego.

Zaraz w następnym roku drukuje bezimiennie obszerną przedmowę dla „Wydawnictwa Materiałów do historii powstania 1863—64“, którego był jednym z inicjatorów i współpracowników (Lwów 1888). Jednocześnie ukazują się dalsze „obrazy i szkice historyczne“, najczęściej wygłaszane jako odczyty i prelekcje publiczne, które zjednały mu rozgłos jednego ze szczęśliwzych popularyzatorów w tej dziedzinie. Do nich należą: „Kaffa osada Genueńska i jej stosunek do Polski w XV wieku“, „Zawiązki dziejów Siczy Zaporoskiej“, „Zarysy instytucji Zaporozża“, „Mohort rycerz kresowy wobec późniejszych badań“, „Dwie chwile z dziejów polskiej kolonizacji na Niżu (1638—1648)“, „Edmund Różycki — szkic biograficzny“, „Tomasz Olizarowski“, „Teresa z Wierzbickich Bułhakowa“, „Dwie Królowe—szkic dziejowy“, „Przedstawicielki dawnych dynastji“, „Katarzyna Jagiellonka — Królowa Szwedzka“, „Śmierć królowej“, „Rocznica Grunwaldu“, „Matka Warneńczyka“, „Car Alexy Michajłowicz na Litwie“, „Pogrobowiec Siczy Zaporoskiej“, „Ostatnia obrona Wawelu“, „Jeden z niewielu“, „Polesie Ukrainne w r. 1793 i 1794“, „Hugo Kołłątaj na Wołyniu“, „Tadeusz Czacki — filantrop“, „Stary dwór na Wołyniu“, „Konfederat“, „Gniazdo Reytana“, „Dawny Żytomierz“, „J. I. Kraszewski w Żytomierzu“, „Emeryci“, „Ostatni z Sieniutów“, „Nasze pamiątki w Charkowie“.

Drobne te szkice, przeważnie zaczerpnięte z dziejów t. zw. dziś „Kresów Wschodnich“, przepojone gorącą miłością i tęsknotą ku nim, odznaczają się zarazem gruntowną znajomością przedmiotu. Z okazji jednego z takich szkiców „Z dziejów Siczy Zaporoskiej“, prof. Anatol Lewicki tak pisze (Kwartalnik Historyczny II): „...opis Dzikich Pól pod względem ich przyrody i stosunków etnograficznych, tak żywy, barwny i dokładny, że chyba autor musiał własnymi oczyma oglądać te puste nie-

zmiernie obszary, te „pławnie“, wyspy i progi, te mogiły, figury i „połasy“; widać tu w każdym słowie ślady gruntownych studjów, jakie autor czynić musiał nad tym przedmiotem, widocznych zresztą z prac jego dawniejszych spraw tych dotyczących... Owo skojarzenie bezpośredniości wrażeń z pobytu na tych łterenach, zachowane głęboko w sercu, — z sumiennem badaniem materiałów historycznych jest właściwe większości twórczości Dubieckiego.

Stąd pochodzą i te niewspółmierności, na które krytycy Dubieckiego zwracają uwagę, polegające na tem, że drobne przyczynkowe raczej tematy podnosi zbyt do poziomu zagadnień ważniejszych. Lecz we wspomnianej wyżej uczuciowości znajdujemy dostateczne tego usprawiedliwienie. W młodzieńczych latach wyrwany ze stron rodzinnych, zrazu siłą obowiązku, następnie kolejami losu, przez cały ciąg swego życia myślą do nich powraca, obcuje z ich spuścizną dziejową i z ich pamiątkami, oraz ze wspomnieniami dzieciństwa i młodości. Nic też dziwnego, że każdy szczegół w oczach jego nabiera doniosłości, bowiem patrzy nań przez pryzmat swego osobistego doń stosunku.

Tego rodzaju zarzut stawia Dubieckiemu inny jego krytyk, prof. Czermak z racji szkicu „Dwie chwile z dziejów polskiej kolonizacji na Niżu“ (Kwartalnik historyczny V), zwracając uwagę, iż w braku dowodów konkretnych zanadto posługuje się hipotezą i że zbyt w przedstawieniu zdażeń posługuje się uczuciem.

Lecz niektórzy krytycy znajdują usprawiedliwienie tego zjawiska: Walery Przyborski np. z powodu wspomnień osobistych Dubieckiego „Z przeszłości“ (Kwartalnik historyczny XXV) pisze, że „wszystko to opisane jest barwnie, z niewatpliwym talentem literackim, acz zamglone właściwym autorowi sentymentalizmem, pełnym jakiegoś smutku, żalu i modlitewnego rozczulenia, może pozostałości tej dziwnej epoki“. A prof. Wiktor Hahn, omawiając studjum Dubieckiego o poecie Olizarowskim (Kwartalnik Historyczny IX), mówi, iż „ciepło i rzewność, z jaką autor skreślił życie poety, pełne przygód i nieszczęść, i zamiłowanie, z jakim rozbiera ważniejsze poematy, udziela się mimowoli czytelnikowi, z których niejeden, zachęcony rozprawą autora, zaglądnie może do dzieł zapomnianego poety“... I bodaj jest to wspólna i najważniejsza cecha jego twórczości, a trzeba pamiętać o tem, że u Dubieckiego przeważa właśnie tendencja popularyzowania wiedzy.

Z prac jego większych, posiadających wartości stałe i będących podstawowemi dla poznania dziejów danych okresów, należą: cytowany wyżej kilkakrotnie pamiętnik jego z czasów powstania, poświęcony Trauguttowi (wydany początkowo bezimiennie w tomie IV Wydawnictwa materiałów do historii powstania 1863—64 Lwów 1894), oraz monografia historyczna „Karol Prozor-Oboźny W. X. Litewskiego; przyczynek do dziejów powstania kościuszkowskiego (Kraków 1897).

Wartość pierwszej została już jednogłośnie

uznana przez naszych badaczy powstania styczniowego, jako źródło pierwszorzędne, często — choć jedyne do odtworzenia tragicznych zmagañ się ówczesnego pokolenia i jego przywódców. Walery Przyborski, najwybitniejszy dotąd historyk tego okresu, z okazji II wydania tej pracy w 1907 r. (Kwartalnik Historyczny XXII), po dokładnej krytyce dzieła, w wielu wypadach polemizując z autorem, tak daje jego ocenę: „Książka p. D. napisana z pietyzmem, dla Traugutta, z talentem literackim skreślona, jako materiał dla przyszłych badaczy wypadków 1863—4 roku ma poważne i pierwszorzędne znaczenie... podaje mnóstwo takich szczegółów i faktów, które książkę jego czynią poważnem źródłem dla historii“. Dzieło to należy do popularniejszych w naszej literaturze historycznej: wydanie trzecie (Kijów 1910), przejrzane i znacznie uzupełnione, zostało formalnie rozchwytnane, a i wydane w roku 1913 (tamże) czwarte, jest już zupełnie wyczerpane i poszukiwane.

Druga wspomniana praca o Prozorze jest, pomijając inne zalety, niezastąpionym źródłem do dziejów udziału w powstaniu kościuszkowskim ziem litewsko-ruskich oraz pierwszej naszej emigracji politycznej, do której tak mało posiadamy materiałów. Dubiecki oparł tę pracę przedewszystkiem na niewyzyskanym dotychczas materiale, pochodzącym z archiwum Prozorów i przechowywanym w zbiorach biblioteki Jagiellońskiej, wydobywając w ten sposób na światło dzienne wiele nieznanych, bądź zapomnianych wiadomości z tego czasu. Po ogłoszeniu książki o Prozorze, Akademia Umiejętności, oceniając ponownie zasługi Dubieckiego na polu dziejopisarstwa ojczystego, powołała go na członka swej Komisji historycznej.

Potem następuje szereg drobniejszych monografij przyczynków jak: „Towarzystwo Strzeleckie Krakowskie“ (Kraków 1902), „Przymierze dziedzica z poddanymi rolnikami“, ogłoszone przez Akademię Umiejętności w tomie XIII „Archiwum dla historii literatury i oświaty w Polsce“ (Kraków 1905 i osobno), oparta na osobistych wspomnieniach „Młodzież polska w uniwersytecie kijewskim przed rokiem 1861“ (Kijów 1910); następnie wspomnienia „Z przeszłości 1861—1862“ (Kijów 1910), obejmujące „Zjazd horodelski“ i koleje pierwszego wygnania autora, wreszcie objęte serją II cyklu „Na Kresach i za Kresami“ (Kijów 1914) i cyklem „Echa powstania styczniowego“ (Zamość 1921), wspomnienia z powstania i drugiego, popowstaniowego wygnania, oraz większe artykuły o liczebnościowe, umieszczane stopniowo w prasie, jako to: „Leśniczówka“, (poświęcona zmarłemu bratu — Alexandrowi), „Zatraceni“, „Trzy dni w pustyni“, „Samarja“, „Dziki Mnich“, „Błotwica“, „Dzisiejszy Kudak“, „Na progach Dnieprów“, „Żółte Wody“, „Z wrażeń odeskich“, „Polska przed sześćdziesiątą laty“, „Żołnierz powstania styczniowego“, „Książd Antoni Markiewicz“, „Straceficy“, „Powstańcy polscy na Bałtyku w r. 1863“, „Zawiazek polskiej floty w powstaniu styczniowem“, „Udział kobiet polskich w powstaniu styczniowem“, „Niezapomniane rocznice“, „Wigilja w domu niewoli“,

„Wspomnienia z katorgi syberyjskiej“, „Chutu chtu“. Jeśli dodamy do tego szereg drobnych artykułków, zamieszczonych w Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej (zwłaszcza pod lit .K i M) i Słowniku Geograficznym (przeważnie z rodzinnego Wołynia), oraz szereg artykułów o licznościowych, drukowanych w prasie codziennej i periodycznej niemal rok rocznie, i recenzje z literatury ostatniego powstania w „Kwartalniku Historycznym“, którego od 1915 roku jest stałym współpracownikiem, wreszcie drobną, lecz piękną książeczkę o Romualdzie Traugucie, dla szerszych mas przeznaczoną p. t.: „Bohaterki Naczelnik powstania Styczniowego“ (Warszawa 191.), będzie to już prawie kompletne zestawienie spuścizny literackiej czcigodnego Jubilata.

W 1919 roku, na zaproszenie Naczelnika Piłsudskiego, przybył Dubiecki do Warszawy, aby wskazać celę w Pawilonie 10-tym Cytadeli, w której więziono Traugutta. Wtedy poraz ostatni był w Stolicy, gdzie tyle przeżył trudu i znoju. W 1921 roku Naczelnik Państwa, pragnąc wjeżdżać osobie uczcić zasługę bojowników styczniowego powstania, nadał mu i kilku jego towarzyszom broni order „Polonia Restituta“ II stopnia, a w roku następnym Naczelnik Wódz na wniosek kapituły odznaki „Kompanji Kadrowej“, nadał honorowo odznakę weteranowi wraz z generałami Sosnkowskim i Januszajtiszem, Marjanowi Dubieckiemu.

Obecnie czcigodny starzec, złożony niemocą, zażywa godnie załuzonego spoczynku w rodzinnym krakowskim zaciszu, pod czułym okiem małżonki. „Ona to — pisze z wdzięcznością — troskliwością swą i pełnym zaparcia się poświęceniem przydłużyła znacznie życie moje“. Nie opuszcza już mieszkania, radując się szczęśliwości Ojczyzny.

Stefan Pomarański.

ZAGADNIENIA OPERY WSPÓŁCZESNEJ.

W świecie operowym ścierają się w dobie bieżącej dwa kierunki. Pierwszy — namiętnie zwalczany przez tak zwanych „modernistów“, wywodzi swój ród z muzyki włoskiej. Przedstawicielami tego kierunku są Rossini, Verdi i Puccini. Młodo-włoska szkoła, na której czele stoją Pizzetti, Casella, Malipiero, znajduje się w namiętnej opozycji przeciw wyżej wymienionym twórcom operowym, a szczególnie przeciw Pucciniemu. Charakterystycznym jest zdanie Malipiero: „dziwną jest tradycja, jakoby tylko Rossini, Verdi i Puccini mieli poczucie teatralności. Zupełnie tego nie rozumiem. Zmysł teatralny tego typu muzyki polega na odciąganiu uwagi słuchacza od dramatu, koncentrując ją tylko na momentach muzycznych“.

Zdanie modernisty włoskiego jest znamieniem jako wyznaczenie wiary twórczości operowej reprezentowanej przez modernistów operowych. Właściwie mówiąc, prawda leży pośrodku między obydwojema obozami.

Główną cechą muzyki wpływającej ze źródeł Verdiego, Rossiniego i Pucciniego jest przede wszystkim oparcie punktu ciężkości na stronie wokalne. — Technika tych kompozytorów polega na ciągłej kontrastowości wrażeń. Zapoczątkowanie polifonii jest wprawdzie zastosowane, ale bardzo minimalnie. Tematy muzyczne nie wpływają z głębokich filozoficznych potrzeb duchowych, lecz przesuwają się dzięki harmonice i posiadają łatwość zastosowywania się do stylu i do pewnej atmosfery. Cantillena, a więc przemożne zmysłowe wrażenie, jakie wywołuje głos, intuicyjne odczucie stylu i atmosfery, łatwość przechodzenia z jednego nastroju do drugiego, nie uzależniając go od pewnych ewolucyj psychicznych podkładu dramatycznego — oto charakterystyczne cechy opery kierunku Pucciniego. Taką muzykę wchłania w siebie człowiek zupełnie bezkrytycznie, bezpośrednio, jak cudowny, słoneczny dzień, przepojony wonią kwiatów. Muzyka ta jest odbłaskiem ciągle zmieniających się nastrojów życia ludzkiego i nie chce ona obciążać swej eteryczności filozofją i problematami psychologicznymi. Melodje nie zawsze wpływają z potrzeby tekstu, a są tylko muzycznymi i rytmicznymi elementami. Ogromna skłonność do rytmów tanecznych przebija się u twórców tego kierunku bez względu na wymogi tekstu i często się spotyka, że najtragiczniejsze sytuacje są wypowiedziane w tematach walcowych. Intuicja tego rodzaju twórców dąży do tego, aby nie przemęczać słuchaczy, lecz stworzyć im lśniącą mozaikę muzycznych wrażeń, upiękkszöną pewną dozą poezji i sentymentu romantycznego, wykluczając wszelkie problemy psychologiczno-filozoficzne. W tem właśnie tkwi zagadka tryumfalnego pochodzenia tego rodzaju muzyki wbrew wszelkim zwalczaniom jej przez obozy przeciwne.

O ile więc opera włoska niepodzielnie króluje w świecie wrażeń czysto zmysłowych, o tyle typ opery nowoczesnej, będącej przedstawicielką kierunku modernistycznego, absorbuje intelekt słuchaczy i chce wywoływać wrażenia nie tylko zmysłowe, ale i etyczne. Opera, jako sztuka obejmująca kilka działów sztuki — oto przeznaczenie tego typu opery. Gluck, Mozart, Weber chcieli przede wszystkim uwypuklić dramat jako treść muzyczną. Żaden z nich nie skupiał uwagi słuchaczy na wzór włoskich twórców li tylko na stronie muzycznej. *Opera, w ich pojęciu jest przede wszystkim dramatem muzycznym, a jako taki wszystkie inne czynniki, jak niezależność rozwoju linii melodyjnej, zmienność rytmiki i nastrojów i t. d., stawia na plan drugi.*

Wielkość takiego zadania przede wszystkim przekracza możliwość wolnego polotu myśli muzycznej, obciąża nerwy słuchaczy, które nie są w stanie objąć całokształtu tego rodzaju sztuki, i wytwarza zmęczenie.

Opera taka staje się problemem psychologicznym i swobodę polotu muzycznego obciąża leit-motyw, przyczepiony jako wyraz charakterystyki danej osoby.

Trzeba odróżnić charakter i temperament. Temperament podlega ciągłej zmianie i daje pole do coraz to nowych pomysłów muzycznych, tymczasem charakter, którego wyrazicielem jest leit-motyw z ojczyzny niemieckiej, jest jakby wciąż jedna i ta sama z góry określona jakość, nie pod-

legająca zmianie, skrepowana, zduszona ciągle jednym i tym samym określającym ją leit-motywy.

Tylko taki wielki genjusz, jak Wagner, w którym strona muzyczna zupełnie równoważyła wielkiemu dramaturgowi, mógł sprostać takiemu ideałowi sztuki. Jednak Wagnerowi również zarzucają (np. Rogowski w „muzyce przyszłości“), że tworząc nową contra-operę, czyli dramat muzyczny, zabił włoską wiedzę śpiewu, obciążył fantastyczność realizmem, a samoistny dramat muzyką — i pozostał nieśmiertelnym, ale, jako... symfonista. I oto jako protest przeciwko idejom Wagnera, a w następstwie Rysz. Straussa i innych, zrodziła się zasada „sztuka dla sztuki“ i hasło łączenia sztuk, więc literatury z muzyką i malarstwem, plastyki z malarstwem, malarstwa z literaturą, literatury z plastyką i t. d. i t. d.“

Wszystko, co było po Wagnerze (Strauss, Schröcker i inni), za wyjątkiem Rozenkawaliera, są ofiarami dysproporcji pomysłów muzycznych z konfliktami psychologicznymi podkładu dramatycznego swoich dzieł — co wytwarza nieporozumienie i robi tego rodzaju sztukę zbędną.

Naogół pomysły dramatyczne zabijają muzykę. W literaturze polskiej muzycznej typem tego rodzaju dzieła, wypływającym zupełnie z psychologii dramatu muzycznego niemieckiego, jest „Hagith“ Szymanowskiego.

I tem się też daje objaśnić odrzucenie jej przez słuchaczy. Słynny muzykolog niemiecki profesor Wejssman mówi o Puccinim, że jest on jedynym, istotnym kompozytorem operowym współczesnej doby. Puccini posiada według Wejssmana tę wielką sztukę stwarzania na gruncie narodowościowym dzieł wartości międzynarodowej.

Zawdzięczając jego naturalnemu instynktowi, rasa włoska nie zginie. Nic też dziwnego, że publiczność wchłania w siebie tę twórczość i jest ona jej potrzebna, jak element niezbędny do życia.

Który kierunek ma rację? Zaznaczyć znowu trzeba, że prawda jest pośrodku.

Genjalność polega na cudownej intuicji, która unie porządkować równomiernie wszystkie czynniki tworzące pojęcie opery. Przedewszystkiem więc wybór tematu, zdolność kontrastowania wrażeń, wypływająca z tego różność rytmiczna, a głównie też i poczucie stylu i poczucie sceny. Z twórców współczesnych dar ten posiada w wysokim stopniu Ryski-Korsakow, Charpantier (Louisa), Ludomir Różycki, co się objawia przedewszystkiem w „Erosie i Psyche“ i „Panu Twardowskim“. Przyszłość pokaże, jaki naród stanie się kolebką renesansu opery i czy też ona poszybuje wzlotem „radosnej, bosko-działającej sztuki, która, jak czysty płomień wzniesie się do nieba bez chmur“ (Nietsche) — czy też będzie zgnębiona, do ziemi przygwożdżoną nierozwiązanymi przez ludzkość problematami psychologicznymi.

E. Sas.

NOTATKI TEATRALNE.

Repertuar żelazny. Teatry nasze nie mają w zupełności repertuaru żelaznego. Zarówno w Rozmaitościach, jak i Teatrze Polskim grywa się co wieczór, nieraz bardzo długo, jedną i tą samą sztukę, która schodzi z repertuaru dopiero wtedy, gdy okaże się, że powodzenie utworu już minęło. System ten jest bardzo szkodliwy. Teatr, grający wytrwale, przez parę tygodni np. „Dom Magdaleny“, powinien przeplatać widowiska tej sztuki utworami o wartościach trwalszych i głębszych, jak na przykład wystawione w bieżącym sezonie komedje Moliera czy „Cyd“ Corneilla. Teatr musi wychowywać swą publiczność i narzucać jej repertuar! Teatr o takich aspiracjach, jak Polski lub Rozmaitości musi być każdej chwili gotowy do wystawienia utworów Słowackiego, Wyspiańskiego, Fredry. Dzieła ich powinny stanowić żelazny kapitał teatru, pilnie strzeżony i pielęgnowany. Przynajmniej raz na tydzień należy publiczności przypominać „Mazepę“, „Legjon“ czy „Zemstę“. A u nas tymczasem traktuje się nowe przygotowanie utworu z t. zw. wielkiego repertuaru jak każdą inną normalną premierę. — „Wesele“ np. grywa się „aż do skutku“ — a potem utwór ten, schodzi podobnie jak jakaś „Ósma żona sinobrodęgo“ z repertuaru. Tą drogą nie dojdzie się do wychowania publiczności. Prawda, że ciągłe rozbijanie personelu aktorskiego utrudnia tworzenie repertuaru żelaznego, ale to też o przygotowanych już utworach należy pamiętać i system dublowania ról jak najszerszej uwzględnić... Leży przedemną repertuar tygodniowy teatru miejskiego w Toruniu: Wtorek — „Upiory“ Ibsena. Środa — „Upiory“. Czwartek — „Cyd“ Corneilla-Wyspiańskiego. Piątek — popoł. „Dożywocie“ Fredry. Wiecz. „Książę niezłomny“ Calderona-Słowackiego. Sobota — „Upiory“. Niedziela — „Panna męzałka“ Korzeniowskiego. Oto piękny repertur. Czy stać którykolwiek z teatrów warszawskich na podobny? Jak słyhać dyr. Sol-ski chce dać obecnie podwaliny pod stworzenie repertuaru żelaznego. Obok „Cyda“ i „Grzegorza Dymały“ mają w najbliższym czasie ten „wielki repertuar“ wzbogacić: „Wieczór Trzech Króli“ Szekspiera i „Cyrano de Bergerac“ Rostanda.

Jubileusz Teatru Polskiego. W roku bieżącym obchodzi Teatr Polski dziesięciolecie swego istnienia. Projektowany poprzednio tydzień jubileuszowy nie doszł do skutku z powodów wyżej wymienionych. Brak pielęgnowania repertuaru żelaznego mści się. I dlatego nie ujrzymy przedstawień, które tak wielkie osiągnęły sukcesy artystyczne, jako „Irydjon“ i „Nieboska“, jak „Miłosierdzie“, „Mieszczanin szlachcicem“ czy „Książę Niezłomny“... Dyrekcja teatru przygotowuje na jubileuszowe przedstawienie „Pana Jowialskiego“ z Stanisławskim w roli tyt., Zelwerowiczem, jako szambelanem i Czaplinską jako Jowialską. Poza tem Tow. wyd. „Ignis“ wydaje książkę pamiątkową pod redakcją Boya, Szildenfeld-Szillera i Zawistowskiego.

„Scena Polska“. Wychodzący pod tą nazwą organ Związku Artystów Scen Polskich przedstawia się coraz poważniej. Ostatni zeszyt zawiera bardzo wiele ciekawego materiału i doskonale obrazuje ruch teatralny niemal w całym świecie.

***) W polskiej literaturze operowej, np. w „Erosie i Psyche“ Różyckiego, leit-motywy jest przywiązany do nastroju, a nie do osoby.

Teatr Reduta, którego wyteżona, wielka praca wydała ostatnio tak znakomite rezultaty, pracuje obecnie nad trzema utworami: „Bajka w bajce“ Adamowicza inscenizuje Czyński. Będzie to debiut reżyserski tego utalentowanego, młodego artysty. „Złoty płaszcz“, opracowany według oryginału angielskiego (opartego na motywach chińskich) przez A. Słonimskiego przygotowują pp. Szildenfeld-Sziller, Limanowski i Osterwa. „Krakusa“ wreszcie Norwida przygotowują pp. Limanowski i Osterwa.

Występy Smirnowa w operze warszawskiej stanowią przyczynek do rozważań o stosunku „gwiazdy“ do zespołu w n-rze 5 „Tygodnia Polskiego“. Znakomity ten śpiewak nie tylko dlatego, iż śpiewa po włosku, podczas gdy inni po polsku, nie pozostaje w zgodzie z duchem zespołowości utworu scenicznego. Smirnow nie zwraca uwagi na nakaz twórcy muzyki, nie zważa na batutę kapelmistrza, baczy jedynie na czysto zewnętrzny efekt wirtuozowski. Nie stara się on o stworzenie jednolitej całości z zespołem. Świadomie wydobywa się on ponad zespół, starając się jedynie o zwrócenie uwagi na siebie. Wirtuoz zwycięża. Ale sztuka na tem traci.

w. br.

CIEKAWA INICJATYWA FIRMY LAROUSSE'A.

Podrożenie książki francuskiej przy spadku katastrofalnym pewnych walut środkowo-europejskich uniemożliwiło prawie w ostatnich czasach jej eksport. Stan ten rzeczy, który potrwa zapewne jeszcze lat kilka, jest tem szkodliwszy, że ułatwia supremację książki niemieckiej albo mniej lub więcej lichych przygodnych tłumaczeń z francuskiego. Sprawa ta nie może nie napawać troską tych, co pragną, aby inteligencja nasza i literatura stanęły na poziomie myśli i sztuki nowoczesnej, którą najlepiej, najbujniej reprezentuje cywilizacja francuska, bliska nam zarówno swą organizacją psychiczną, jak i temperamentem.

Wiadomą jest rzeczą, że dom Larousse'a jest jedną z najbardziej poważnych i szanowanych firm nakładowych we Francji. Encyklopedyczne jej słowniki z różnych dziedzin mają sławę światową, zarówno jak wykwintne i tanie wydania klasyków francuskich oraz świetnie ilustrowanych dzieł z historii sztuki współczesnej i dawnej.

Tym razem jednak chciałem tylko zwrócić uwagę na ciekawą inicjatywę Larousse'a, który pierwszy uczynił kroki praktyczne dla zaradzenia fatalnej sytuacji, która się wytworzyła (dla nas pomiędzy innymi) z powodu odcięcia dopływu książki francuskiej, z powodu jej drożyzny. Korzystając ze stanu waluty austrijackiej, zorganizował on w Wiedniu dużą filję swego domu, która przygotowała olbrzymi nakład (na miejscu) wybitnych dzieł różnych pisarzy francuskich. Książki te przeznaczone wyłącznie dla krajów o zdeprecjonowanej walucie, do Francji nie mają wstępu, aby nie robić krzywdzącej konkurencji tamtejszym wydawcom. Wydrukowane starannie na dobrym papierze nawet przy obecnym kursie marki polskiej są zupełnie co do ceny przystępne. Tom pojedynczy kosztuje 3 fr. 50 c. (dla Niemiec 4 fr.), w porządnej oprawie 4 f. 50. Cena ta niewiele już różni się od cen naszych, a firma La-

rousse'a jest skłonna, jak mnie zapewniano, do daleko idących zniżek i „arrangements“ dla księgarzy i czytelników polskich.

Obok dzieł rozgłośnych powieściopisarzy, jak M. Prevost, P. Bourgot, H. Bordeaux, P. Margueritte, P. Hervieu, R. Bazin, dramaturgów, jak G. de Curel, H. Lavedan, H. Bataille, A. Capus, M. Dounay, spotykamy w spisie Larousse'a wiedeńskiego potężne dzieła P. Adama, J. H. Rosny ainé, E. Bourges (wspaniały *Crépuscule des Dieux*), A. Hermant. Nie zapomniano też i o młodszych pisarzach, których ostatnie dzieła wysunęły się na czoło. Wspomnę chociażby o br. Tharaud, P. Claudel'u, L. Artus'ie (olśniewająca głębią myśli i formy trylogja *La Maison du Fon, La Maison du Sage, Le vin de la vigne*), J. Chardonne (*L'Épithalame* — jedna z najprzenikliwszych, najsztudniejszych, jaką znam, analiza miłości), G. de Voisins, F. Nohain, L. de Robert etc. W interesie własnym i czytelników polskich księgarze nasi winni skorzystać z tej rzadkiej okazji. Ubolewać wszakże wolno, że straciliśmy znakomitą sposobność do uczynienia z Warszawy zamiast Wiednia centrum wydawnictw areydział francuskich. Zyskalibyśmy na tem i moralnie i materialnie.

E. W.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES HISTORYKÓW.

W okresie wielkanocnym r. b. (8 — 15 kwietnia) odbędzie się w Brukseli pod protektoratem JKM. króla Belgów V-y międzynarodowy Kongres historyków. Przyrzekli w nim udział przedstawiciele nauki historycznej wszystkich narodów cywilizowanych. Dotychczasowe tego typu Kongresy międzynarodowe historyków, odbyte w swoim czasie w Paryżu, Rzymie, Berlinie i Londynie, stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, iż na polu nauki reprezentują one przedewszystkiem narody i państwa, ich kulturę i potęgę. Zamierzony obecnie Kongres w Brukseli — pierwszy od czasów Wielkiej Wojny — wskrzesi niechybnie tradycje Kongresów dawniejszych, a nawet może ją spotęgować, ze względu na przeżywaną przez świat całą chwilę dziejową. Nadto wagę jego powiększa okoliczność, że Bruksela stała się w czasach ostatnich jednym z najgłówniejszych ośrodków umysłowo-politycznych Europy. Jakkolwiek przedstawiciele Polski uczestniczyli i dawniej czynnie oraz biernie w Zjazdach podobnych, to jednak po raz pierwszy dopiero otwiera się przed nauką naszą możliwość równorzędnego obok innych wystąpienia na takim właśnie forum międzynarodowym. Trudno jest przecenić doniosłość wieloraką tego faktu. Dziejopisarstwo polskie może i winno się tu zmierzyć pod względem sposobów swoich naukowych i intelektualnych z odpowiednim wystąpieniem cudzoziemców, a przedstawiciele historycznej wiedzy naszej — z przedstawicielami innych narodów świata.

Dnia 24 stycznia 1923 r.

Wydział wykonawczy Komitetu Polskiego Międzynarodowego Zjazdu Historyków w Brukseli.

Prezes: profesor Jan Kochanowski.

Wiceprezes: profesor dr. Bronisław Dembiński.

Sekretarz generalny: prof. dr. Marceli Handelsman,

Sekretarz: dr. Wincenty Łopaciński.

Członkowie: prof. dr. Władysław Abraham, prof. dr. Konstanty Chyliński, prof. dr. Ludwik Finkel, prof. dr. Tadeusz Grabowski, dr. Witold Kamieniecki, prof. dr. Feliks Koneczny, prof. dr. St. Kutrzeba.

ZJEDNOCZENIE MIESZCZAŃSKIE.

W Polskim Zjednoczeniu Mieszczańskim na posiedzeniach odbytych w dniach 17 i 31 stycznia r. b. zostały dokonane wybory władz Stronnictwa w sposób następujący:

Do Prezydium Delegacji Stronnictwa zostali wybrani: Prezes Henryk Barylski, Wice-Prezes Inż. Stefan Przanowski, Sekretarz Inż. Karol Maciejewski.

Do Prezydium Zarządu Głównego zostali wybrani: Prezes Inż. Aleksander de Rosset, Wice-Prezesi: Dr. K. Rychliński, Profesor H. Korwin-Krukowski, Sekretarz Bogusław Banaszkiewicz.

W bieżącym miesiącu odbędzie się zjazd Delegatów Stronnictwa z całej Rzeczypospolitej w celach dokonania wyborów władz Centralnych i omówienia szeregu zagadnień programowych i taktycznych oraz stosunku do innych Stronnictw.

Działalność Ministerstwa Kolei Żelaznych w latach 1921 i 1922 w dziedzinie międzynarodowej.

Polska, uzyskawszy niepodległość, musi uregulować stosunki kolejowe z sąsiadami i innymi państwami europejskimi w drodze specjalnych umów rządów kolejowych, względnie traktatów politycznych, lub handlowych i na ich podstawie zawieranych umów kolejowych.

Niektóre z tych umów przewidziane były w traktatach pokojowych przez Polskę podpisanymi, a z pomiędzy nich głównie w traktacie Wersalskim.

Polska zawarła już pewne kolejowe umowy w roku 1919 tym i 1920-tym, miały one jednak naogół charakter przeważnie prowizoryczny.

Lata 1921 i 1922 zapoczątkowały szereg umów definitywnych.

Z przyczyn natury gospodarczej, bardzo ważnym było uregulowanie stosunków kolejowych Polski do Wolnego Miasta Gdańska w wykonaniu postanowień traktatu Wersalskiego i konwencji polsko-gdańskiej, zawartej w Paryżu dn. 9.XI.1920 r. Nastąpiło ono w ciągu roku 1921 w szeregu umów i w drodze decyzji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. Normalnotorowe koleje, leżące na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska pozostają w administracji polskiej i zaspakajają potrzeby gospodarze Polski bez zarzutu.

Z Rumunją została zawarta definitywna konwencja kolejowa w dniu 23.X.1921 r. w uzupełnieniu traktatu handlowego polsko-rumuńskiego z dn. 1.VII.1921 r.

Komunikacja z Rumunją rozwija się w sposób coraz bardziej zadawalający obie strony.

Z Czechosłowacją została zawarta umowa kolejowa w Pradze z racji podziału Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spiża, jeszcze w roku 1920, i później szereg prowizoryjów co do poszczególnych punktów przejściowych. Zamierzona jest jeszcze w tym kierunku umowa definitywna.

Z Węgrami i Austrią istnieją narazie prowizoryczne porozumienia, umożliwiające jednak w dostateczny sposób komunikację kolejową z Polską.

Z Rosją i Ukrainą zostały zawarte po podpisaniu traktatu ryskiego umowy prowizoryczne, regulujące ruch pograniczny na punktach przejściowych Stołbce-Niegorełoje, Zdobunów-Szepietówka i Podwołoczyska-Wołoczysk. W miesiącu październiku r. z. podpisaną została umowa o ruchu pogranicznym co do dalszych punktów przejściowych, a m. Zahacie-Farinowo, Olechnowice-Radoszkowice i Mikaszewie-Zytkowice, która objęła także ponownie i stacje Stołbce-Niegorełoje. Umowa ta nie została jednak jeszcze zatwierdzoną. Umowy z Rosją i Ukrainą regulują komunikację tylko od i do granicznych stacji.

Z Łotwą i Estonją istnieje komunikacja z Polską, oparta narazie na podstawie umów prowizorycznych.

Z Niemcami zawarła Polska dnia 1.IV.21 konwencję o wolności tranzytu między Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec przez Polskę, w wykonaniu obowiązku, przewidzianego przez traktat Wersalski; 15 maja 1922 konwencję górnośląską, regulującą stosunki kolejowe górnośląskie; 24 czerwea 1922 szereg umów prowizorycznych, umożliwiających tranzyt przez Kłeczborc z G. Śląska i z Małopolski do Wielkopolski i Gdańska, gdyż definitywne uregulowanie tego tranzytu odkładają Niemcy do czasu zakończenia układów gospodarczych, które się odbywają w Dreźnie; 31 sierpnia 1922 r. prowizoryczną umowę, regulującą polsko-niemiecki ruch sąsiedzki, oraz szereg układów wykonawczych do wymienionych umów i układów przygotowawczych dla komunikacji z Polski przez Niemcy do innych krajów europejskich.

W ramach układów gospodarczych, odbywających się w Dreźnie, ureguje polski zarząd kolejowy z Niemcami wiele kwestji, powstałych z przynależności b. zaboru pruskiego do Niemiec, oraz zawrze definitywną umowę o ruchu sąsiedzkim i tranzytowym polsko-niemieckim.

W najbliższej przyszłości projektuje się definitywne układy kolejowe z państwami północnymi, zachodnio i południowo europejskimi, dla komunikacji z niemi G. Śląska i reszty Polski.

„Nowy Dziennik Białostocki”

WYCHODZI 5-ty ROK.

Najpoczytniejsza gazeta na Kresach. Najlepsze źródło dla ogłoszeń.

Ogłoszenia podane w „Nowym Dzienniku Białostockim”, drukują się jednocześnie w „Echo Grodzieńskim” i dochodzą do wszystkich miejsc województwa Białostockiego. Jedyna miejscowa codzienna gazeta, wyjaśniająca wszechstronnie sprawy związane z Kresami Wschodn.

Adres dla ogłoszeń: ul. Warszawska № 61.

Nowa Reforma

najpoczytniejsze i największe pismo demokratyczne w całej Małopolsce. Korespondenci własni w kraju i wszystkich głównych stolicach europejskich.

Najlepsze i najświeższe wiadomości giełdowe i ekonomiczne (specjalny dział ekonomiczny).

Najsukuteczniejszą reklamę zapewnia dobrze rozwinięty dział inseratowy.

Redakcja: Kraków ul. Jagiellońska 10, II p.

Administracja: Kraków ul. Św. Anny 3.

PKO. 140.96. Tel. Międzyzmiast. 1572.



Tańszy i bardziej wydajny
niż masło i smalec
jest tłuszcz jadalny
„CERES”

Zarząd Spółki „POLSKI LLOYD Spółka Akcyjna“.

ma zaszczyt zawiadomić pp. akcjonariuszów, że dnia 15 marca r. b. o godzinie 5-ej po południu w lokalu Zarządu Spółki przy ul. Al. Jerozolimskie 36 w Warszawie odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszów Spółki z następującym porządkiem dziennym:

1. Informacyjne sprawozdanie Zarządu o działalności Spółki;
2. Powiększenie kapitału zakładowego i określenie warunków nowej emisji;
3. Powiększenie liczby członków Zarządu Spółki;
4. Wybory do Zarządu;
5. Wnioski akcjonariuszów.

Stosownie do § 63 statutu Spółki pp. Akcjonariusze, pragnący korzystać z prawa głosu na zgromadzeniu, winni najpóźniej do dnia 8 marca r. b. złożyć w biurze Zarządu Spółki (Warszawa, Al. Jerozolimskie 36) swoje akcje lub też dowód instytucji kredytowych, stwierdzających, że akcje (z wyszczególnieniem numerów) znajdują się tam na przechowaniu lub zastawie i nie będą wydane właścicielowi do dnia 16 marca 1923 r.

Stosownie do § 61 statutu pełnomocnikiem akcjonariusza, nie mogącego przybyć na zgromadzenie osobiście, może być tylko akcjonariusz Spółki, przyczem nikt nie może mieć więcej niż dwa pełnomocnictwa. Pełnomocnictwo należy stwierdzić w postaci listu do Zarządu Spółki.

„PRZEGLĄD PORANNY” jest jedynym niezależnym demokratycznym pismem codziennym w POZNANIU.

Poświęcane jest przede wszystkim sprawom politycznym, społecznym i gospodarczym oraz szczególną uwagę zwraca na poznańskie życie muzyczne, teatralne i literackie.

Nie związane z żadną partją daje krytyczną ocenę wypadków politycznych, opartą na zasadach postępu i demokracji. Dzięki szeregówemu omawianiu spraw lokalnych Poznania, jak również życia dwóch województw winno być czytane przez wszystkich, których interesują stosunki w b. dzielnicy pruskiej

Wydawnictwa r-k III. Konto czekowe P. K. O. Nr. 203 064.

Redakcja i Administracja: Poznań ul 27 grudnia 5, tel. 22-32 i 22 40.

„PRZEGLĄD PORANNY” ukazuje się codziennie rano i pierwszymi pociągami rozchodzi się do wszystkich miast Rzplitej.

Warunki prenumeraty na miesiąc luty z odnoszeniem przez pocztę 2750 mk., pod opaską w Polsce mk. 3500 —, pod opaską we Francji 3 fr.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” od 1-go Lutego wynosi miesięcznie 4000 mk.

Za granicą w krajach z wysoką walutą kwartalnie 13 franków. W Ameryce 1 dolar.

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena N: pojedynczego 1000 mk.

Cena ogłoszeń: cała strona 400.000 mk. ½ str. 200.000 mk. ¼ str. 100.000 mk. ⅛ 50.000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE” Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. succ. T. Jankowskiego, Warszawa „Wspólna” № 54, tel. 266-07.